Redakcja Tel. 136-80, 182-22 administracja Tel. 182-46, ul. Świrki (dawniej Karola) Nr. 3.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 1 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1932 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy wpłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 56 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.
Cena 10 groszy.

Echo

Rok XII Nr. 61

Łódź, niedziela 1 marca 1936 r.

Barykady na ulicach uprzątnięto.
18-stu oficerów odebrało sobie życie.

Premjer Okada żyje!

LONDYN 1,3 — Agencja Reutera donosi z Tokio: Wiadomość o zamordowaniu premjera Okada podczas zamachu stanu okazała się nieprawdziwa, gdyż jak donoszą urzędowo, premjer Okada żyje.

18 STRZAŁÓW.

TOKIO 1,3 — Pod naciskiem władz 18 oficerów którzy byli kierownikami buntu wojskowego, odebrało sobie życie strzałami z rewolweru.

ŻOŁNIERZE!...

LONDYN, 1,3 — Z Tokio donoszą: Wojskowy gubernator stolicy gen. Kaszii wystosował przez radjo odezwę do zbuntowanych oddziałów: żołnierze, cesarz rozkazuje wam powrócić do koszar, podziwiamy szczerze waszą odwagę i oddanie waszym oficerom. Lecz oficerowie wasi, uznali już swój błąd, i możecie się bez wstydu poddać. Jeżeli będziecie się upierali, zostaniecie uznani za buntowników Opuśćcie wasze pozycje i zostaniecie ułaskawieni. Powracajcie do cesarza, do waszego narodu i waszych zaniepokojonych rodziców.

„NIEBOSZCZYK" URZĘDUJE.

LONDYN 1,3 — Z Tokio donoszą: Admirał Okada premjer ostatniego rządu japońskiego, wbrew pierwotnym wiadomościom o jego śmierci

zdołał się uratować.

Premjer przez dwa dni ukrywał się w swej rezydencji zajętej przez zbuntowane oddziały, lecz w czwartek udało mu się zbiec, zaś w piątek popołudniu złożył dymisję za pośrednictwem ministra spraw wewnętrznych Goto. Cesarz dymisji nie przyjął, a zatem premjerem pozost. Okada. Min. Goto zaprzestał sprawowania funkcyj prowizorycznego premjera. W piątek wieczorem premjer Okada udał się do cesarza, któremu wyraził ubolewanie spowodu powstania.

LIKWIDACJA BUNTU.

TOKIO, 1,3 — Jak donoszą, o godz. 13-ej liczni powstańcy przybywali z rezydencji premjera przed gmach ambasady amerykańskiej, gdzie byli rozbrajani przez wojska rządowe, a następnie odwożeni samochodami ciężarowemi do koszar Jedna z kompanij powróciła do koszar 3-go pułku piechoty w kolumnie czwórkowej z bronią i przy muzyce trąbek sygnałowych. Na czele kompanji kroczył kapitan i dwóch poruczników. Po przybyciu do koszar dowódca kompanji wygłosił do żołnierzy krótkie przemówienie, poczem sam opuścił koszary. Następnie przybyło do koszar 12 samochodów ciężarowych z rozbrojonymi powstańcami.

OSTATNI POWSTAŃCY PODDALI SIĘ.

TOKIO, 1,3 — Agencja Domei donosi: w Tokio powraca normalne życie. — Wznowiono komunikację tramwajową i autobusową. Ostatni powstańcy poddali się o godz. 14-ej.

Barykady na ulicach Tokio uprzątnięto Stan oblężenia trwa, ale ma zostać zniesiony w ciągu najbliższych dni.

W PEKINIE.

PEKIN, 1,3 — Na uniwersytecie w Tsinghua wydarzyło się krwawe starcie pomiędzy 200 studentami i studentkami a 400 policjantami, przeprowadzającymi rewizję na uniwersytecie, w poszukiwaniu agitatorów wśród młodzieży akademickiej. Z obu stron padło wielu rannych, zniszczono 10 samochodów policyjnych. Dokonano wielu aresztowań.

Armje rasów Kassa i Sejuma zostały wzięte w kleszcze.

Czyżby ostatni akt tragedji włosko-abisyńskiej?

RZYM 1,3 — Do Rzymu nie nadeszły żadne wiadomości o losach rasa Kassa i rasa Sejuma od chwili zakończenia w dn. 15 lutego bitwy o Amba - Aradam. Koła miarodajne nie mogą więc ani zaprzeczyć ani też potwierdzić informacyj, jakoby ci dwaj przywódcy abisyńscy mieli podjąć rokowania z dowództwem włoskich sił zbrojnych.

POŻYCZKA NA ZAKUP BRONI.

LONDYN, 1,3 — Reprezentant cesarza Abisynji przy dworze angielskim dr. Martin ogłosił wielką subskrypcję publiczną na cele obrony Etjopji. W komunikacie przesłanym wczoraj prasie, poseł abisyński odwołuje się do szlachetności narodu angielskiego, podkreślając naglące potrzeby finansowe swego kraju, a zwłaszcza brak środków na zakup broni i amunicji. Minimum subskrybowanej sumy wynosić ma 10 funtów szterl.

POTĘŻNA FORTECA.

PARYŻ 1,3 — Korespondent Havasa przy włoskiej kwaterze głównej na froncie północnym donosi, iż zajęcie Amba - Aladzi przez Włochów oraz pośpieszne wycofywanie się wojsk rasa Kassa i rasa Sejuma stanowić mogą początek trzeciego i być może ostatniego aktu

tragedji włosko-abisyńskiej.

Sztandar włoski powiewa obecnie na najwyższym szczycie Amba - Aladzi, liczącym 3438 metrów wysokości. Grupa tych szczytów tworzy potężną fortecę, panującą nad wszystkiemi drogami, biegnącemi ku centrum imperjum etjopskiego.

KOMUNIKAT WOJENNY NR. 140

RZYM 1,3 — Komunikat wojenny nr. 140. Marszałek Badoglio telegrafuje: w tym samym czasie, kiedy pierwszy korpus armji zajmował Amba Aladzi, 3-ci korpus armji oraz korpus armji erytrejskiej zaatakował od północy i od południa wojska rasa Kassa Od świtu dnia wczorajszego toczy się wielka bitwa.

NR. 141..

RZYM, 1,3 — Włoski komunikat wojenny nr. 141. Marszałek Badoglio telegrafuje: druga bitwa w Tembien weszła w stadjum decydujące. Sytuacja wojsk rasów Kassa i Sejuma, otoczonych przez nasze oddziały staje się z każdą chwilą coraz bardziej krytyczna.

ADDIS ABEBA, 1,3 — Na linji Addis Abeba — Dżibuti wstrzymano komunikację kolejową. Komunikacja zostanie wznowiona w październiku.

OTOCZENI RASOWIE.

RZYM ,1,3 — „Lavoro Fascista" donosi z włoskiej kwatery głównej: bitwa, rozpoczęta przez 3-ci korpus włoski oraz przez erytrejski korpus wojsk tubylczych przeciw rasowi Kassa i rasowi Sejum, zbliża się ku pomyślnemu końcowi.

Wojska abisyńskie w liczbie 40 tysięcy są otoczone w Tembien od południa i od północy. Już tydzień temu trzeci korpus włoski dzięki zajęciu węzła drogowego Gaela

odciął najważniejszą drogę,

która pozwoliłaby rasowi Sejum i rasowi Kassa wycofać się na południe.

Abisyńczycy zostali wzięci w kleszcze. Najprawdopodobniej konkluduje dziennik — los armji Kassa i rasa Sejuma został przesądzony.

Prof. Kazimierz Sikorski

otrzymał nagrodę muzyczną ministra WR i OP.

WARSZAWA, 1,3 — Jury nagrody muzycznej ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego na posiedzeniu w dn. 29 bm. uchwaliło jednogłośnie przedstawić do tej nagrody prof. Kazimierza Sikorskiego za twórczą działalność na polu muzyki symfonicznej, kameralnej i chóralnej oraz za pracę pedagogiczną nad młodem pokoleniem kompozytorów polskich. Mądrej radzie i doświadczonemu kierownictwu prof. Sikorskiego zawdzięcza bowiem szereg wybitnych już dziś kompozytorów młodszego pokolenia swą wiedzę muzyczną.

Wniosek powyższy podlega zatwierdzeniu ministra WR. i OP.

Nagroda wynosi zł. 5,000.

Napad na bogatego kupca.

Auto w roli wybawcy.

NOWY JORK 1,3 — Dwóch bandytów uzbrojonych w rewolwery zatrzymało w okolicy Nowego Jorku samochód bogatego kupca. Dawida Bromberga. Usiłowali oni zmusić Bromberga pod groźbą rewolwerów, aby skierował się na mało uczęszczaną drogę polną. Wówczas Bromberg spowodował zderzenie swego wozu z innym samochodem. Przy zderzeniu obaj bandyci odnieśli rany, lecz mimo to zdołali zbiec. Bromberg oraz pasażerowie drugiego samochodu odnieśli ciężkie obrażenia.

Zuchwała kradzież skrzypiec

wartości 400 tysięcy dolarów.

NOWY JORK 1,3 — Podczas wczorajszego koncertu Hubermana w Carnegie Hall złodziej zakradł się do pokoju artystów, zabierając skrzypce Stradivariusa, wartości 400 tysięcy dolarów. Sprawcy kradzieży nie wykryto. Skrzypce były ubezpieczone.

Ograniczanie eksportu towarów polskich do Niemiec.

WARSZAWA 1,3 — W celu wyrównania wartości obrotów handlu między Polską a Niemcami oraz przywrócenia równowagi płatniczej komisja rządowa kontroli obrotów ograniczyła eksport towarów polskich do Niemiec

na miesiąc marzec.

Ograniczenia owe mają charakter przejściowy i po wyrównaniu płatności przez Niemców wywóz z Polski będzie podwyższony.

Pojedynek po bridżu

w lasku bielańskim.

WARSZAWA 1,3 — W lasku bielańskim pod Warszawą odbył się pojedynek pomiędzy znanym przemysłowcem papierniczym Schwarcensteinem a adwokatem Aderfeldem. Pojedynek był epilogiem zajścia

przy stoliku brydżowym.

w klubie przy ul. Jasnej. Po jednorazowej wymianie strzałów nastąpiła zgoda.

10 dni w podziemiach.

KILKU GÓRNIKÓW ZACHOROWAŁO.

KATOWICE 1,III W ciągu dnia wczorajszego w sytuacji strajkowej na kopalniach „Kazimierz" i „Juljusz" nie zaszła znowu żadna zmiana. Dziś mija 10 dzień, jak nieszczęśliwi ludzie przebywają w podziemiach bez światła nie widząc świata Bożego. Stan tych ludzi jest wprost okropny; wyczerpani do najwyższego stopnia, tracą resztki sił; nie mogą chodzić.

Dźwigając się z ziemi, muszą się trzymać stempla. Wczoraj na „Kazimierzu"

zachorowało ciężko dwóch górników,

Kazimierz Biesada i Jędryczka, których na noszach wydano z podziemi. Widok ich jest poprostu okropny. Tak są wynędzniali, że pod warstwą brudu i kurzu widać białą skórę na zapadniętych mocno policzkach. Z osłabienia nie mogli nawet patrzeć.

Na miejsce wezwano d-ra Bogackiego, który udzielił im natychmiastowej pomocy, poczem chorych przewieziono do szpitala. Trzeci chory, Zębal odprowadzony został do domu.

Również w podziemiach „Juljusza" kilku spośród strajkujących zasłabło.

Miejscowe społeczeństwo żywo współczuje z górnikami i spieszy im, według sił, z pomocą, dzieląc się ostatnim kęsem chleba.

CZY ZARZĄD MIEJSKI ZATRUDNI więcej niż 3 tysiące bezrobotnych?

Ograniczone kredyty na roboty sezonowe

ŁÓDŹ, dn. 1 marca.

Oficjalnie o przydziale kredytów inwestycyjnych Dyrekcja Funduszu Pracy zawiadomi Woj. Biuro Fund. Pracy najprawdopodobniej dopiero w przyszłym tygodniu.

Tem niemniej jednak jest sprawą zupełnie zdecydowaną, że przyznane dotacje i pożyczki nie przekroczą kwoty, która była dla Łodzi w ostatnich czasach przeznaczona, a mianowicie 3 miljony 620 tys. złotych. W tej sumie jednak mieścić się będą — 300 tys. złotych, o które uszczuplone były kredyty w bieżącym roku (ostatnia pożyczka na materjały w kwocie 2 milj. zł.

O ile Fundusz Pracy zdoła zawrzeć umowy z wytwórniami cementu, rur i żelaza na materjały na warunkach długoterminowego kredytu, bardzo jest rzeczą możliwą, że i Łódź. z kredytów tych skorzysta; będzie to jednak pomoc niewielka.

Ponieważ w bieżącym roku przelewów z budżetu zwyczajnego się nie przewiduje wobec tego roboty inwestycyjne prowadzone będą tylko w ramach przyznanych kredytów i dlatego nadzieje, by miasto mogło zatrudnić większą liczbę ponad 3 tysiące bezrobotnych są zupełnie płonne.

Temniemniej, jak się dowiadujemy, Zarząd Miejski po ostatecznem ustaleniu wysokości kredytów, przystąpi niezwłocznie do opracowania takiego programu robót któryby pozwolił na zatrudnienie możliwie jaknajwiększej liczby bezrobotnych

4 żony z posagami.

Aresztowanie mieszkańca Tel Awiwu.

Warszawa 1,3 Aresztowano mieszkańca Tel Aviwa Mosze Akwilaja, który przybył do Warszawy przed niedawnym czasem i zdążył się 4 razy ożenić i pobrać posag. Zatrzymano go w urzędzie paszportowym.

Rolnicza kolonja karna dla kobiet

WARSZAWA 1,3 — Departament Karny Min. Sprawiedliwości projektuje utworzenie w Wallendonie pow. błońskiego pierwszej rolniczej kolonji karnej dla kobiet. Skazane kobiety będą kierowane do tej kolonji po uprzedniem badaniu kryminalno - biologicznem.

Ambitny synek emigranta.

DRAMAT W POLSKIEJ RODZINIE.

ROUVROY, FRANCJA 1,III — Rodzina Kędziorów, zamieszkała przy Bld. des Italiens, zasiadła w porze obiadowej do stołu. P. Kędziorowa zaczęła dawać jedzenie najmłodszym dzieciom, co nie spodobało się 14-let. Michałowi. Chłopiec rozłościł się i powiedział matce, że tak nie powinno być, aby małe dzieci dostawały obiad przed nim.

Ojciec Kędziora udzielił chłopcu nagany, za nieodpowiednie zachowanie się, co jeszcze pogorszyło sprawę. Michał wstał od stołu i udał się do swego pokoju na piętrze.

Gdy chłopiec dosyć długo nie schodzi starszy brat Franciszek poszedł po niego. — Jak się okazało, Michał powiesił się na swym szaliku. Wezwano natychmiast lekarza, lecz młodocianego samobójcy nie zdołano przywrócić do życia.

DZIEŃ MASÓWEK

Wczoraj podpisało umowę 17-tu przemysłowców

Związki zawodowe robotników przemysłu włókienniczego, które wypowiedziały się za proklamowaniem na 2 bm. strajku w tych zakładach gdzie umowa nie jest honorowaną, poczyniły staranne przygotowania, aby akcja strajkowa prowadzona była planowo i odniosła zamierzony skutek.

W dniu wczorajszym w Pabjanicach odbył się wielki wiec włókniarzy, na którym przemawiali pp. Szczerkowski i Walczak. Włókniarze pabjaniccy solidarnie wypowiedzieli się za podjęciem strajku w zakładach niehonorujących umowy zbiorowej.

W dniu dzisiejszym zw. klasowy zwołał w sześciu punktach miasta masówki, na których zapadnie ostateczna decyzja i wydane zostaną instrukcje.

Zw. ZZZ odbył wczoraj narady z delegatami i na dzień dzisiejszy zwołał walne zgromadzenie swych członków włókniarzy.

Podobnie zw. zaw. Praca, Ch. ZZ. oraz ZZP. zwołał szereg zebrań informacyjnych.

Zgodnie z opracowaną instrukcją strajkową, komisja strajkowa międzyzwiązkowa, która kierować będzie całą akcją strajkową obrała sobie stałą siedzibę na okres strajku w lokalu związkowym przy ul. Podleśnej 26, gdzie od rana 2 bm. rozpoczyna urzędowanie.

Wczoraj pod przewodnictwem okręgowego Inspektora Pracy inż. Wyrzykowskiego odbyła się konferencja przemysłowców włókienniczych niezrzeszonych.

W wyniku tej konferencji 17 przemysłowców umowę zbiorową podpisało.

Fakt ten nie będzie miał wpływu na wybuch strajku w dniu jutrzejszym, bowiem pozostała jeszcze pewna liczba fabryk, w których umowa nie została podpisana, oraz strajk zapowiedziany jest ponadto w firmach, w których umowa nie jest honorowana.

—OO—

Dziś zjazd rady naczelnej

Tow. Przyjaciół Mł. Akademickiej.

ŁÓDŹ 1,3 Dziś odbędzie się Zjazd Rady Naczelnej Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży Akademickiej w Warszawie zwołany przez p. prezesa Rady, ministra W. Raczkiewicza.

Na Zjeździe w obecności ministra W. R. i O.P. Świętosławskiego omówione zostaną najpilniejsze zagadnienia pomocy młodzieży akademickiej oraz wygłoszony zostanie referat dyr. A. Piaseckiego na temat „Uwagi o zagadnieniu ludzi z wyższem wykształceniem w Polsce".

Z Łodzi na Zjazd wyjeżdża prezes Wojewódzkiego Komitetu T.P.M.A. wojewoda A. Hauke - Nowak.

Ostatnio Komisja Jednania Członków T.P.M.A. przystąpiła do energicznej akcji pod hasłem „Każdy absolwent wyższej uczelni powinien być członkiem T.P.M.A. Tylko przy poparciu całej zawodowej inteligencji możliwa jest wydatna pomoc dla młodzieży akademickiej, która studjuje w bardzo trudnych warunkach

—:—

Co się kryje za rolkami?

Wątpliwy udział zawodników Wimy.

Jak wiadomo, dziś odbędą się w Łodzi pierwsze zawody rolkowe przy udziale najlepszych kolarzy polskich z elity kolarzy łódzkich. Jak wiadomo kolarze łódzcy przez całą zimę odbywali treningi na rolkach, to też spodziewać się należy dobrych wyników i emocjonującej walki o pierwsze miejsca.

Zawody, które rozpoczną się w sali YMCA przy ulicy Traugutta 3, o godz. 15 posiadają b. urozmaicony program. Po biegu na 10 klm. dla gości odbędą się biegi główne, w których do finału zakwalifikuje się czterech najlepszych kolarzy. Zawody organizuje ŁOZK z inicjatywy Miejskiego Komitetu WF., przyczem całkowity czysty dochód przeznaczony jest na rzecz Funduszu Olimpijskiego.

Na marginesie powyższej imprezy nadmienić należy, że w naszem mieście kursują pogłoski, jakoby z inicjatywy inż. Wajnberga grupa posłów żydowskich interwenjowała w jednym z klubów sportowych polskich, by ze względu na to, że zawody rolkowe odbywają się w sali Polskiej YMCA wycofani zostali czterej czołowi łódzcy kolarze zgłoszeni do zawodów.

Wersjom tym nie dajemy wiary. Gdyby jednak fakt taki miał miejsce oczekiwać należy wyciągnięcia konsekwencyj w stosunku do polskiego klubu, który odmówił delegowania swych zawodników na imprezę, z której całkowity dochód został przeznaczony na Fundusz Olimpijski.

Przy tej okazji nadmieniamy, że społeczeństwo sportowe polskie będzie zmuszone zainteresować się, czy i w jakim stopniu żydowscy reprezentanci korzystali z pomocy władz państwowych przy wyjeździe na Makabjadę do Czechosłowacji.

Zdarzenia i wypadki

— Były kat Maciejewski po nieudanej próbie samobójstwa ma zamiar opuścić Polskę nazawsze, Maciejewski złożył do władz podanie o wydanie mu paszportu emigracyjnego. Zamierza on wyemigrować do Abisynji.

— W Damaszku doszło ponownie do poważnych wypadków. Tłum powracający z modlitwy wieczornej zaatakował policję gradem kamieni. Policjanci w obronie użyli broni palnej, zabijając 2-ch i raniąc 9-ciu napastników.

— Według ostatnich obliczeń liczba mieszkańców N. Jorku wynosi 7 miljonów 364 tysiące ludzi.

— Zarząd główny Polskiego Zw. Narc. zawiesił w urzędowaniu Zarząd 5-go Okręgu narciarskiego podhalańskiego z prezesem — płk. F. Wagnerem na czele.

— Premjer Kościałkowski mianował skład komisji, do zbadania gospodarki przedsiębiorstw państwowych. Przewodniczącym Komisji został mianowany pan Wł. Byrka. Z Łodzi do Komisji wszedł prezes Maciszewski Feliks.

— Prezydent Rzeczypospolitej wczoraj przyjął ambasadora Rzeszy niemieckiej w Warszawie Moltkego.

— W związku ze zmianą statutu organizacyjnego Min. Przemysłu i Handlu gabinet ministerstwa został przekształcony na departament ogólny.

— Wczorajsza rada ministrów przyjęła projekt ustawy o Trybunale Stanu, projekty ustawy o obligacjach i paszportach.

— Wczoraj wyjechał do Brukseli minister Beck z małżonką.

— Bronisław Czech zajął pierwsze miejsce w biegu zjazdowym międzypaństwowych akad. zawodów narciarskich Polska — Niemcy.

W procesie przemycania pończoch do Polski zapadł wyrok, na mocy którego Gerszon Kempiński skazany został na 12 tys. zł. grzywny z zamianą na 129 dni aresztu — Pozostali oskarżeni zostali uniewinnieni.

—:—

Jak są zmieniane nazwy ulic w Łodzi.

Łódź, dnia 1 marca. Kwestja zmian nazw ulic była już niejednokrotnie poruszana i wyjaśniana. Mimo to od czasu do czasu podnoszą się głosy w społeczeństwie by sprawa ta była w jakikolwiek sposób uregulowana.

Jak się dowiadujemy, sprawa nazw ulic i ich ewentualnych zmian jest zupełnie wyjaśniona i uregulowana.

Mianowicie całe miasto Łódź, jest podzielone na dzielnice, w obrębie których ulice otrzymają nazwy według jednolitego systemu. Jednak z podziału na wspomniane dzielnice wyłączone jest zupełnie śródmieście, w którym zmiany nazw ulic są przeprowadzane w pojedynczych koniecznych wypadkach.

Nadmienić należy, że zmiany nazw ulic powodują szereg trudności i kłopotów a zwłaszcza właścicieli nieruchomości w związku z odpowiedniemi zapisami hipotecznemi.

Zagadkowa choroba całej rodziny

Rodzice i dzieci pod opieką lekarzy.

ŁÓDŹ 1 marca. — Zagadkowy wypadek interesuje od kilku dni sfery lekarskie Łodzi. W jednym z domów przy ulicy Miedzianej zamieszkuje kilkupokojowe mieszkanie dobrze sytuowana materjalnie rodzina państwa K., składająca się z rodziców i trojga dzieci. W ubiegły wtorek wszyscy domownicy państwa K. zachorowali nagle. Zarówno u rodziców jak i u dzieci wystąpiły silne bóle głowy, mdłości i torsje. Zawezwano lekarza który jednak po gruntownem zbadaniu chorych nie był w stanie postawić wyraźnej djagnozy.

Ponieważ objawy choroby całej rodziny podobne były zatruciu np. nieświeżem pokarmem, czy też ulatniającym się gazem świetlnym, poczyniono w tych kierunkach pewne kroki. W mieszkaniu skasowano maszynkę gazową i usunięto wszelkie przewodniki i rurki gazowe, poczyniono też zabiegi właściwe przy zatruciach, nic to jednak nie pomogło.

Rodzina państwa K, jest w dalszym ciągu niezdrowa i wszystkie wymienione wyżej objawy występują w dalszym ciągu u wszystkich pięciorga osób.

Jak nas informują lekarz czuwający nad stanem zdrowia rodziny K., zamierza zwołać specjalne konsyljum lekarskie dla ustalenia przyczyn masowego zachorowania całej rodziny.

Książki w płomieniach.

Kronika pogotowia ratunkowego, kradzieży i pożarów.

ŁÓDŹ 1 marca. W dniu wczorajszym o godzinie 3 popołudniu w jednej z alejek parku Sienkiewicza znaleziono nieprzytomnego mężczyznę. Zawezwany lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego stwierdził otrucie sublimatem i przewiózł desperata na kurację do szpitala. Młodym samobójcą okazał się 17-letni Stanisław Żesiak, bezdomny. Przyczyna rozpaczliwego kroku brak środków do życia.

— Przy zbiegu ulicy Piotrkowskiej i Zawadzkiej najechana samochodem odniosła ogólne obrażenia ciała 20-letnia Fajga Szczedrowicka, zamieszkała przy ulicy Piłsudskiego 39.

— Na placu przy ulicy Marysińskiej 13 upadł i złamał nogę 3-letni Jan Cheberski zamieszkały pod tymże adresem. Lekarz pogotowia ratunkowego przewiózł chłopca do szpitala dziecięcego Anny Marji.

— W mieszkaniu Hilarego Kolskiego, przy ulicy Narutowicza 49 od wadliwie urządzonego pieca zapaliły się książki na biurku. Pożar stłumiony został w zarodku przez dozorcę domu. Straty nieznaczne.

— W mieszkaniu Marji Karabanow, przy ulicy Piłsudskiego 31 skradziono różne rzeczy wartości około 2000 złotych.

— Ze sklepu Franciszka Rawskiego przy ulicy Cmentarnej 3 skradziono blankietów wekslowych na sumę 600 złotych.

Czy nadchodzący tydzień przyniesie zakończenie strajku szewców.

Łódź, dn. 1 marca. Strajkujący od kilku dni szewcy, cholewkarze i chałupnicy działu skórzanego odbyć mają dziś zebranie, na którem zostanie omówiona obecna sytuacja i ewentualny projekt umowy zbiorowej.

Na poniedziałek dnia 2 marca rb. została wyznaczona w Inspektoracie Pracy trzecia z rzędu konferencja z udziałem przedstawicieli cechów oraz przedsiębiorców niezrzeszonych.

Naogół sfery zainteresowane liczą się z ewentualnością zakończenia w ciągu bieżącego tygodnia strajku i podpisania umowy zbiorowej.

Strajk, który w Łodzi oraz całego Okręgu wraz ze Skierniewicami objął ponad 12 tys. osób ma przebieg zupełnie spokojny.

—0:0—

Ciepło i deszcz.

Stan pogody w Łodzi.

ŁÓDŹ 1,III Przewidywany przebieg pogody do wieczora dnia dzisiejszego: w dzielnicach północnych przeważnie pochmurno, z opadami, pozatem chmurno z rozpogodzeniami i miejscami przelotne deszcze. Ciepło. Słabe, a na północy umiarkowane wiatry z kierunków południowych.

Arbiter mody męskiej.

NOWE „BOŻYSZCZE" ANGIELEK.

Zdegradowany frak na dworze królewskim.

Londyn, w lutym

Mimo żałoby dworskiej, która niewątpliwie kładzie swe piętno na życiu towarzyskiem, a także odbija się w zewnętrznym wyglądzie miasta spowodu czarnych strojów, noszonych niemal powszechnie, nie brakuje w stolicy nad Tamizą różnych wydarzeń, emocjonujących ogół. Największą może sensacją ostatniego tygodnia była mowa Mr. Edena — pierwszy występ przed parlamentem młodego ministra.

Przystojny, elegancki, nienagannie ubrany, „bez zarzutu" jak zaznacza prasa, Mr. Eden stanął przed przepełnioną salą. Obecni byli w komplecie dyplomaci, galerja panów była doszczętnie zapchana, a

na trybunie dla pań

również nie było ani jednego wolnego miejsca. Trybuna powyższa tym razem przedstawiała się dość ponuro, gdyż wszystkie panie, z wyjątkiem jednej tylko, ubrane były czarno i w czarnych kapeluszach. Jest wątpliwe, czy wszystkie obecne panie rozumiały dokładnie treść mowy Mr. Edena, znaczenie sankcyj i embargo na naftę, ale wszystkie zdawały się zachwycone mową przystojnego młodego ministra, która zresztą pozyskała zupełne uznanie p.p. Chamberlaina i premjera Baldwina.

Niemniejsze zainteresowanie budzi w Londynie szczęśliwe zdarzenie w domu hrabiostwa Haugwitz-Reventlow na Hyde Park. P. Reventlow powiła syna, spadkobiercę największej fortuny na świecie (pani Reventlow jest, jak wiadomo urodzona Barbarą Hutton, dziedziczką Woolwortha a poprzednio księżną Mdivani) a niemowlę jest od pierwszej chwili życia pilnie strzeżone przed ewentualnymi „kidnapperami". Otacza je cały sztab pielęgniarek pod nadzorem dwu lekarzy, a ponadto specjalny detektyw pilnuje, by nikt nieupoważniony nie dostał się do wnętrza domu. Jest to zadanie bardzo skomplikowane, gdyż ustawicznie nadchodzą depesze gratulacyjne (dokąd odebrano ich zgórą dwieście) a prócz tego znajomi nadsyłają bez przerwy kwiaty i rzadkie owoce. Panuje więc ruch ustawiczny u progu pałacu.

Pokój dziecinny ma podwójne drzwi wejściowe i zabezpieczone okna. Przedsięwzięto również środki przeciwko innym groźnym wrogom — zarazkom, stosując najnowsze metody higjeny.

W chwilach wolnych od dyskusji nad najświeższemi wydarzeniami dnia, czy to w zakresie polityki, czy też ewenementów towarzyskich, wyższe sfery Londynu (zgodnie z całym ogółem) omawiają dziś już

datę przyszłej koronacji

króla Edwarda. Chcąc ożywić interesa, prasa proponuje czerwiec na datę koronacji, tembardziej, iż król sam, dbały o handel W. Brytanji, wyraził życzenie, by wiosenne wyścigi w Ascot nie stanęły pod hasłem żałoby, względnie, by żałoba dworska nie odbiła się na strojach pań, gdyż byłoby to z ujmą dla kupiectwa londyńskiego.

W międzyczasie, zanim data doniosłej uroczystości zostanie oznaczona, projektuje się cały szereg zmian w pałacu Buckingham, w przystosowaniu do upodobań króla Edwarda. Również i w ogrodach pałacowych powstaną różne zmiany, aby zaspokoić potrzeby sportowe króla: przewiduje się urządzenie pływalni, kortu tennisowego i boiska. Chodzi o to, by król mógł w

chwilach wolnych

od zajęć po dawnemu uprawiać sporty, którym zawdzięcza swoje doskonałe zdrowie.

Jeszcze jedna inowacja już została przeprowadzona w pałacu królewskim: król Edward zniósł obowiązkowy frak, przepisany dla urzędników dworu, gdy stawali przed królem. Regulamin „frakowy" dla urzędników dworu obowiązywał od czasów królowej Wiktorji, która stosując się do porady lorda Melbourne, strój ten dla nich wyznaczyła.

Król Jerzy V trwał przy tym przepisie, i każdy urzędnik dworu przed zjawieniem się u króla zmienić musiał zwykłe ubranie na frak, używany również przez samego króla przy oficjalnych czynnościach. Wobec tego, że Edward VIII w podobnych wypadkach nosi garnitur marynarkowy, nie żąda od osób najbliższego otoczenia, przeważnie wysokich urzędników, by wchodząc do niego, pojawiali się we frakach. Zwyczaje współczesne więc usuwają przestarzałe formy, nie posiadające zresztą, ani trwalszej ani długoletniej tradycji.

Bull.

—:—



Warsztaty niestrudzonego kapłana-rzemieślnika

Sędziwy opiekun młodzieży robotniczej.

Nieznany ogółowi polskiemu, dzisiaj już 78-letni kapłan, ksiądz Leon Rudyński jest prawdziwym apostołem młodzieży robotniczej na przedmieściach Paryża. Warto poświęcić kilkasłów temu ofiarnemu i
to poświęcić kilka słów temu ofiarnemu i

Syn zamożnych rodziców, sam bardzo wykształcony, od młodości przebywał w Paryżu, z bólem serca patrzał ks. Rudyński na niszczące się młode życia

terminatorów metalurgicznych.

Jako wikarjusz jednego z kościołów paryskich w dzielnicy Saint Denis de la Chapelle, wypróbowawszy wszelkich możliwych środków, by ratować zagrożoną młodzież robotniczą chwycił się wreszcie najradykalniejszego sposobu: własnym sumptem wybudował prowizoryczne baraki, gdzie zgrupował kilkunastu chętnych młodzieńców i z nimi rozpoczął naukę ślusarstwa najpierw, a potem innych rzemiosł. A były to czasy, kiedy w Paryżu trudno było o sumiennych rękodzielników. Sam więc musiał wpierw ks. Rudyński poznać i opanować rzemiosła, których chciał potem nauczyć swych młodych pupilów. Gdy się już poczuł odpowiedno na siłach nie zważając na szykany zgłosił w magistracie swój nowopowstały warsztat pod firmą „Ateliers d'apprentissage mecanique de l'Hermitage". Impreza się powiodła. Trzeba było widzieć tego uczonego kapłana ze starego szlacheckiego rodu, jak się

brał do każdej pracy,

trzeba było patrzeć na jego dłonie, popalone, potłuczone. O tem, jak wielkie zaufanie mieli Paryżanie do nowego warsztatu, kierowanego przez polskiego kapłana - rzemieślnika, świadczy m. in. że już w pierwszych tygodniach jego istnienia otrzymał ks. Rudyński tak wielkie zamówienia od dyrekcji Gare du Nord (dworca północnego) że wnet mógł przystąpić do powiększenia swego przedsiębiorstwa, doskonaląc swoje roboty techniczne. W r. 1905 zakupił ks. Rudyński ruiny starego zamku za Paryżem w miejscowości Saunois, gdzie pobudował nowe warsztaty ślusarskie, kowalskie, elektrotechniczne, nowoczesne garaże i t.d. a przytem mieszkania dla uczniów i pracowników. Sam też pomiędzy swą młodzieżą robotniczą zamieszkał. Codziennie z fabryki „Hermitage" wyruszają obładowane gotowemi artykułami autokary, rozwożąc zamówione poprzednio towary po całej środkowej Francji.

Dzisiaj już ks. Rudyński

nie pracuje fizycznie.

Jego sędziwy wiek nie pozwala mu na to. Doczekał się zresztą już pomocników, którzy pod jego kierownictwem stawiali swe pierwsze kroki w poszczególnych rzemiosłach. Ma także ks. Rudyński pomocnika dla opieki duchownej w osobie byłego profesora seminarjum biskupiego w Wersalu.

Myliłby się jednak, ktoby mniemał, że na tem się kończy praca polskiego kapłana wśród robotników. W myśl i zasad tradycyj wielkich kapłanów stara się on dotrzeć przez ciała do duszy swych pracowników. Akcja katolicka a zwłaszcza organizacja „JOC" (młodzież katolicka robotnicza) mają w nim niestrudzonego pomocnika.

Warto by Polacy w kraju dowiedzieli się o pięknej działalności ks. Rudyńskiego którego ceni niezmiernie kardynał arcybiskup Verdier i wszystkie władze miejscowe, a młodzież robotnicza poprostu uwielbia.

Karambol



— Dlaczego pan się śmieje?
— Ten pan jest agentem u którego ubezpieczyłem samochód.

—:—

18

PENSJONAT PANI PĘKALSKIEJ

W. SAWICKI

Adaptacja autoryzowana Eugenjusza Bałuckiego.

STRESZCZENIE POCZĄTKU:

Pani Pękalska otrzymała od nieznajomego 10.000 złotych i kupiła za te pieniądze pensjonat.

• • •

Korytko palił w zamyśleniu, patrząc na zakopcony sufit, przesłonięty grubą warstwą dymu tytoniowego.

— Czemu pan nic nie mówi, panie mecenasie? — niecierpliwił się Janek.

Korytko, zdawało się, nie dosłyszał pytania.. Pomilczał jeszcze parę minut, potem obrócił się twarzą do Śliwowskiego i zapytał:

— Czy narzeczeństwo pana jest aktem oficjalnym? To znaczy czy rodzice panny Pękalskiej przyjęli pańskie oświadczyny, czy wiedzą o pańskich zamiarach względem ich córki, i czy wie o tem kółko waszych wspólnych znajomych?

— Nie, o tem jeszcze nikt nie wie..... chyba przyjaciółka Ninki, z którą tańczy w kinie.

Korytko skinął głową, i po chwili zaczął mówić poważnym, nawet trochę uroczystym tonem:

— A więc, podług mnie pańska sprawa przedstawia się tak. Pan złożył fałszywe sprawozdanie, panie Śliwowski, i przytem działał świadomie. Zwracam uwagę — świadomie! Wprawdzie pan nie występował jako osoba urzędowa, ani nie został upoważniony do tych czynności przez instytucje, mającą charakter urzędowy, lecz pracował dla prywatnego przedsiębiorstwa — jednakże nie wykonał pan obowiązków, wypływających bezpośrednio ze stosunku służbowego do wspomnianego przedsiębiorstwa prywatnego. Również świadomie. I dlatego powyższe okoliczności stanowią najważniejszy punkt przewinienia

— Najważniejszy punkt — powtórzył przestraszony Janek, niebardzo się orjentujący w zawiłych wywodach adwokata.

— Tak, kochany przyjacielu, najważniejszy! — ciągnął Korytko. — Pan rozmyślnie wprowadził w błąd człowieka, który się zwrócił do firmy „Konard" z poleceniem, leżącem w jej kompetencji; jednocześnie zdradził pan zaufanie szefa swojej firmy i naraził na szwank jej dobre imię.

Janek poruszył się niespokojnie, jak by chciał wstawić sprostowanie.

— Proszę mi nie przerywać! — uprzedził Korytko. — Z drugiej strony nie można udowodnić, że z tego tytułu wyciągnął pan jakiekolwiek korzyści dla siebie teraz, lub zamierzał wyciągnąć w przyszłości, ponieważ nic nie świadczy za tem, że z rodzina państwa Pękalskich łączą pana jakiekolwiek więzy oprócz zwykłych stosunków przyjacielskich. To jest okoliczność łagodząca, która z przewinienia usuwa czynnik świadomego działania na szkodę innej osoby z chęci zysku dla siebie. Przesłanki, jakiemi pan się powodował, dając fałszywe informacje — to jest dostatnie warunki życiowe danej osoby, brak spadkobierców w prostej linji, zamiar sporządzenia testamentu na budowę przytułku dla kotów, co każe się domyślać zmniejszonej poczytalności osoby zainteresowanej oraz poszkodowanej — te przesłanki mogą nie uzyskać aprobaty pańskiego mocodawcy... A zatem, reasumując powyższe, pańska sprawa nadaje się do postepowania cywilnego. Innemi słowy — na żądanie klienta pan będzie musiał zwrócić mu dziesięć tysięcy złotych oraz pokryć koszta sądowe.

— Więc pan uważa, że trzeba było dać te pieniądze zwarjowanej babie, której niczego nie brakuje!.. Chyba odrobiny rozsądku! — zawołał oburzony Janek. — Przykro mi niezmiernie, lecz muszę przypomnieć panu początek rozmowy, kiedy pan mecenas raczył zgodzić się ze mną i nawet oświadczył, że każdy człowiek, zdrowy na umyśle, postąpiłby tak samo!

— Poco pan się unosi, młody przyjacielu?— zapytał Korytko łagodnie. —Wtedy była bardzo interesująca pogawędka towarzyska, a teraz udzielam panu porady. Mówię o skutkach prawnych pańskiego postępowania nierozważnego. Pobudki, jakiemi pan się kierował, nie mają istotnego znaczenia.

Janek uspokoił się odrazu.

— Przepraszam bardzo — powiedział zawstydzony nieco. Jeśli dobrze zrozumiałem, mogą zasądzić mnie na zwrot tych dziesięciu tysięcy złotych...

— Tak.

— I nic więcej?

— Koszta sądowe.

— No, tak! Ale nie wsadzą do kryminału za oszustwo lub za kradzież?

Korytko uśmiechnął się:

— Nie.

Janek popatrzał niedowierzająco. Nagle poweselał.

— Długo będą czekali! Chyba na loterji wygram!.. Mam ćwiartkę, panie mecenasie! Jeśli wygram, to oddam. Słowo honoru daję, że oddam!

— Dobrze, dobrze! — roześmiał się Korytko. — Najważniejsze jest to, że, jak widzę, pan się uspokoił trochę.

— O, tak!— podchwycił Janek —Odżyłem! Pan nie ma pojęcia, jak się wymęczyłem!... Dziękuję, panie mecenasie, dziękuję z całego serca!— zapewniał wstając i potrząsając ręką Korytki. — Proszę mi wierzyć, iż wieczór spędzony w pańskiem towarzystwie na długo pozostanie mi w pamięci.

Kazał podać dwie półczarnej i konjak.

— Nie wiem, kiedy się spotkamy —tłumaczył z uśmiechem — bo ja wogóle nie piję, panie mecenasie, i nie chodzę po knajpach.

Razem opuścili bar i stojąc na chodniku przed wyjściem gawędzili jeszcze dobre pół godziny, przyczem Janek oświadczył adwokatowi dozgonną przyjaźń i dziękował wylewnie za to, że zdjął mu z serca zmorę. Potem rozeszli się w różne strony.

Janek wracał do domu na mocno chwiejnych nogach, ale szedł z wysoko podniesioną głową, uszczęśliwiony i pełen otuchy

• • •

Po nocnej eskapadzie Śliwowski zbudził się rano zupełnie chory: głowa trzeszczała z bólu, w ustach czuł obrzydliwy smak mieszaniny różnych trunków, a przedewszystkiem wermutu i podłego konjaku.

Z trudem zwlókł się z łóżka, poszedł, zataczając się, do łazienki, zlał głowę zimną wodą i dopiero wtedy oprzytomniał nieco.

Do biura było jeszcze za wcześnie.

Janek ubrał się, połknął szklankę gorzkiej herbaty, usiadł, zapalił papierosa i zaczął przypominać sobie przebieg wczorajszego wieczora.

— Psiakrew, urżnąłem się jak świnia— rzekł półgłosem, wybierając pieniądze ze wszystkich kieszeni.

Stwierdził przy tej sposobności, że wydał znacznie więcej niż miał prawo.

— Nieprędko zobaczą mnie w knajpie —dodał biorąc świeżego papierosa.

Powoli zaczęły wypływać z pamięci szczegóły minionej nocy, lecz widział je jak przez mgłę: zadymiona sala, pełna podochoconych, głośno rozprawiających mężczyzn; szara, koścista twarz przygodnego znajomego, z dużym czerwonym nosem i parą wąskich mądrych oczu.

W żaden sposób nie mógł sobie przypomnieć nazwiska tego pana, podobno adwokata, i nie był pewny, czy pozna go przy spotkaniu.

W każdym razie opowiedział mu całą historję, wtajemniczył w stosunki, jakie łączą go z Ninką— chociaż o tem nigdy i nikomu nie mówił — zwierzył się z obaw przed odpowiedzialnością sądową...

— A niech to djabli wezmą! Zachowałem się jak sztubak! — powiedział na głos.

W duszy pozostał nieprzyjemny osad i żal do siebie, że się dał ponieść nerwom.

Nagle przypomniał sobie zdanie adwokata o sprawie lubelskiej, westchnął głęboko i w tejże chwili poczuł się lekko i beztrosko jak za dawnych czasów.

Przewinienie, wyolbrzymione nieświadomością stopnia odpowiedzialności ustąpiło miejsca poczuciu nieomal zupełnej bezkarności.

Szedł do biura sprężystym krokiem i utwierdzał się w przekonaniu, że postąpił słusznie, dając pieniądze Pękalskim.

W samousprawiedliwieniu się posunął tak daleko, że nie widział żadnych przeszkód natury moralnej i etycznej do ożenienia się— przeciwnie ta możliwość wydawała mu się uzasadnioną i bliższą niż kiedykolwiek urzeczywistnienia.

Właściwie mama Pękalska teraz będzie pracowała tylko na Ninkę, więc nic się nie zmieni, jeśli— zamiast łożyć na nią w domu —pomoże małżeństwu, póki ono nie stanie na nogi. Odtąd starzy Pękalscy nie mają innych trosk, bo Władek już może żyć samodzielnie.

Porządny chłop — pomyślał Janek.— Solidny, pracowity, zarabia tyle, że ma prawo ożenić się choćby zaraz. Dawno zauważyłem, że Zosia mu wpadła w oko. A niech ją bierze!— zezwolił wspaniomyślnie— zwarjowana, narwana dziewczyna, ale z takich też bywają dobre żony; tylko musi wybić jej z głowy tańce na scenie i farbowanie włosów...

Wogóle był w takiem usposobieniu, że uściskałby chętnie cały świat: wszystkie strachy pierzchły, widnokrąg przyszłości był bez jednej chmurki.

A jeśli się wykryje ta sprawa? — przeleciała trwożna myśl jak echo przebrzmiałych zmartwień. — Ech! Wielkie rzeczy! pocieszył się odrazu. — Co mi zrobią?..

Wyobraził sobie, jak to będzie, jeśli Grablik go zaskarży. Oczywiście stanie do rozprawy i palnie taką mowę, że wszyscy będą mieli łzy w oczach.

(d. c. n.)

ECHA ZE STOLICY.

Życie Warszawy w kilku wierszach

Zw. Propagandy Turystycznej zainstalował na placu Teatralnym pomysłowy i praktyczny świetlny plan Warszawy. Za naciśnięciem odpowiednich kontaktów rozjarzają się na planie żarówki, oznaczające miejsca położenia: hoteli, teatrów, kawiarń i restauracyj. Dzięki temu urządzeniu turysta informuje się o adresie, odnajdując go bez straty czasu przy szukaniu w informatorze lub planie miasta i oszczędzając czas obsłudze informacyjnej w Zw. Propagandy Turystycznej.

* * *

Tymczasowy Zarząd Miasta Warszawy ukończył już układanie preliminarza budżetowego na rok 1936-37. Preliminarz oddano do druku, poczem będzie przesłany tymczasowej Radzie Miejskiej. Prawdopodobnie w ciągu marca Rada zatwierdzi budżet i prześle go do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych przed 1 kwietnia rb. tj. w terminie spóźnionym, ponieważ jak wiadomo, preliminarze budżetowe winny być przesyłane władzom nadzorczym przed 1 lutego. W niektórych tylko wypadkach Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wyraża zgodę na pewną zwłokę.

* * *

Wkrótce Warszawę zdobić będą dwa nowe pomniki. A mianowicie, pomnik Kilińskiego stanie, jak wiadomo, na placyku przy ul. Długiej i Miodowej. Pomnik ten jest już na ukończeniu. Na granitowym postumencie ustawiono figurę frontem do ul. Miodowej. Drugi pomnik, mianowicie Wojciecha Bogusławskiego, twórcy teatru polskiego, podług modelu art. rzeźbiarza prof. Jana Szczepkowskiego jest już odlany Odlew wypadł doskonale. Na wiosnę ustawiony będzie cokół granitowy. Pomnik Bogusławskiego stanie na placu Teatralnym na wysepce przed wejściem do Teatru Narodowego. Pomnik przedstawia znakomitego aktora i reżysera w postaci stojącej zwróconej twarzą w stronę ratusza. Odsłonięcie pomnika nastąpi 9 czerwca rb. w 179 rocznicę urodzin Bogusławskiego.

* * *

Komisja do badania zmian kosztów utrzymania ustaliła, że w styczniu br. w porównaniu z grudniem 1935 r. koszty utrzymania zmniejszyły się tylko o 1,8 proc. Wpłynęła na to zniżka w grupach: żywnościowej o 4,1 proc. i opałowej o 1,7 prac. Grupy mieszkaniowa, odzieżowa, obuwiana i potrzeb kulturalnych nie wykazały zmian.

* * *

Związek właścicieli dorożek samochodowych obliczył na podstawie skrupulatnej kalkulacji, że z obecnych opłat za przejazd po odliczeniu kosztów benzyny, smarów i wynagrodzenia kierowcy, pozostaje dla właściciela od 12 do 14 gr. za przejechany kilometr. Wpływy te muszą wystarczyć na opłacenie wszystkich podatków, opłat, pozatem na remont, spłatę wozu itd., nie mówiąc już nic o utrzymaniu rodziny. Nic więc dziwnego, że z jednej strony stan techniczny taksówek pozostawia wiele do życzenia, z drugiej zaś strony, że coraz mniej taksówek krąży po stolicy.

* * *

Wobec nieścisłych wiadomości w sprawie budowy nowego gmachu Zakładu Ubezpieczeń Społecznych przy ulicy Wilanowskiej ZUS. wyjaśnia, że budujący się pięciopiętrowy dom mieszkalny na tej ulicy posiadać będzie 48 mieszkań, w tem 26 trzypokojowych, dziesięć dwupokojowych, i 12 jednopokojowych. Gmach oddany zostanie do użytku z końcem lipca rb.

* * *

Jak wynika z obliczeń syndyka masy upadłości „Cafe Milano" suma długów, na które niema pokrycia, wynosi 149,547 zł. W chwili przejęcia firmy przez syndyka ujawniono następujące aktywa: kasa — 48,73, obligacje poż. budowlanej 800 zł. ruchomości 18,295, wina i wódki— 12877 zł. Warto zaznaczyć, że „Cafe Milano" płaciło czynszu dzierżawnego za lokal przeszło 18,000 zł. miesięcznie. Obrót gotówką w ostatniem półroczu wyniósł 373,843 zł.

———OO———

Krateczki.

UPARTY ZEGAREK

A CHIL BIJE.

Dozorca jest osobistością bardzo ważną. To tylko laikowi może się wydawać, że ot — dozorca! Nic ważnego! Laik jednak myli się. Laik nie ma racji. Dozorca, to ważna szyszka. Jak dozorca weźmie na upór to możesz, braciszku, dzwonić do rana a taki bramy ci nie otworzy. Moknij sobie na deszczu, marznij na mrozie kiedyś nie uszanował pana dozorcy.

Dozorca jest zwykle niesłychanie uprzejmy raz do roku: I stycznia, kiedy to obchodzi wszystkie mieszkania z „powinszowaniem Nowego Roku". Jest to ćwiartka papieru z bardzo pochlebną podobizną dozorcy i wzruszającym i pukającym do kieszeni lokatora wierszykiem. Czasami zamiast „dowidzenia", mówi: ażeby was połamało za moją fatygę. Tak mówi i wtedy, kiedy za swoje „powinszowanie" dostanie tylko 50 groszy.

Pozatem dozorca w ciągu całego roku ogółu swych lokatorów przeważnie nie zna i odnosi się do nich z lekką pogardą. Ot, chodzi taka pokraka - lokator po podwórzu i tylko błota z ulicy naniesie i potem chce, żeby było czysto.

Prócz dozorców domowych, których nazwa urzędowa liczne przechodziła ewolucje, bywają jeszcze dozorcy robót. Dozorca robót dozoruje, by robotnik tłukł starannie kamienie. Wprawdzie dozorca uważa, **że on jest ważniejszą szyszką od robotnika,** ale robotnik, pukający w kamienie brukarskie, twierdzi — przynajmniej w starej interpretacji Władysława Waltera że on jest ważniejszy od samego prezydenta miasta.

Tłumaczy to mniej więcej tak:

— Gdybym ja nie pukał w mój kamyczek, dozorca nie miałby kogo dozorować Gdyby dozorca nie miał kogo dozorować kierownik robót także nie miałby co robić Gdyby więc nie było kierowników robót, coby robili referenci magistratu? Gdyby nie było referentów magistrackich, naco komu byliby potrzebni naczelnicy ? A jak nie będzie naczelników, to prezydent miasta nie będzie miał papierków do podpisywania. Więc tylko dlatego, że ja pukam w kamyk, ma zatrudnienie i prezydent i naczelnicy, i referenci, i kierownicy i dozorca.

Ta filozofja robotnika brukarskiego nie jest pozbawiona swoistej logiki, żałować tylko należy, że tak mało robotników tłucze kamienie i dlatego zapewne nasze bruki są tak fatalne. Ostatecznie, gdyby ulicami naszego miasta chodzili wyłącznie moi wrogowie, nie miałbym nic przeciwko dziurom w bruku, na których łamaliby ręce i nogi, ale przecież, niestety, ja również tymi ulicami chodzę a dziura nie pyta, kogo wywraca.

NAPRAWA.

Chil Cynamon zamieszkały przy ulicy Wólczańskiej miał złoty zegarek. Zegarek, jak to zegarkom często się zdarza, pewnego dnia stanął i ani rusz nie chciał ruszyć Kilka dni namyślał się Cynamon co zrobić z tym fantem, wreszcie doszedł do wniosku, że bez zegarmistrza nie da rady .Ale zegarmistrz zawodowy, taki, co ma sklep i narzędzia wszystkie kosztuje drogo, więc Cynamon, gwoli szlachetnej zasadzie oszczędności ; oddał swój zegarek do naprawy „prywatnemu" zegarmistrzowi Srulowi Aronowiczowi z ulicy Berka Joselewicza.

Srulek zegarek dokładnie zbadał, popukał, posłuchał i postawił djagnozę: potrzebny nowy werk, potrzebna nowa sprężyna nu i 7 złotych potrzebno za te robote. Cynamon wpłacił 3 złote akoncjaka i miał zgłosić się po zegarek 20 stycznia. Rzeczywiście zgłosił się tego dnia, dopłacił 4 złocisze, wziął zegarek, poszedł do domu i tu przekonał się, że zegarek znowu stoi, jak mur i ani słyszeć nie chce o chodzeniu. Wrócił tedy do Srulka, nawymyślał, złapał jakiś ciężarek i rozbił nim Srulowi głowę w czterech miejscach. Za każdą złotówkę z dopłaconych czterech po jednej dziurze.

Sąd Grodzki skazał Chila Cynamona na dwa tygodnie aresztu z zawieszeniem wykonania wyroku na dwa lata.

Jerzy Krzecki.

—oOo—

Energiczny prokurator

schwytał dwu kieszonkowców

Z Poznania donoszą:

Ciekawa przygoda spotkała dwa dni temu jednego z prokuratorów przy poznańskim sądzie okręgowym, wiceprokuratora N. Powracał on z Zakopanego do Poznania. W Krakowie pociąg zatrzymywał się przeszło godzinę. wobec czego prokurator N. zamierzał wyjść na miasto. W korytarzu poczuł jakieś dotknięcie w tylnej kieszeni. w której nosił portfel. Sięgnął ręką — portfelu istotnie nie było. Nie tracąc przytomności umysłu, pokurator N. chwycił za ramię na przechodzących w tej chwili osobników i

wciągnął ich do wagonu.

„Niewinne ofiary" energicznego prokuratora były wielce oburzone tym „napadem". ale skutek jego był jak najlepszy: na podłogę upadł przez kogoś podrzucony, skradziony portfel. Zostawiwszy ptaszków pod opieką dwóch znajdujących się w przedziale oficerów, prokurator wyszedł na peron i wezwał policję. W tym czasie jeden z zatrzymanych usiłował wyskoczyć oknem z wagonu co jednak udaremniono. Jak się okazało, jednym z zatrzymanych jest międzynarodowy złodziej kieszonkowy, grasujący w pociągach, drugim zaś był mniej „sławny" krakowski „doliniarz". Siedzą w areszcie i przeklinają pecha, który ich skusił sięgnąć do kieszeni prokuratora.

———

Łódź musi mieć **wielki Internat dla dzieci ociemniałych**

a zbuduje go

Łódzka Rodzina Radjowa

Syn rolnika

otruł nieślubnego syna.

Ze Żnina donoszą:

Syn rolnika Erwin Schmaltz z Recza w pow. żnińskim nawiązał stosunki miłosne ze służącą 20-letnią Heleną Siekierską. Owocem tej miłości było dziecko, które mimo, iż pozostawało pod opieką Siekierskiej — nie dawało spokoju Schmaltzowi. Kochanek kilkakrotnie namawiał Siekierską do usunięcia dziecka jednak ta, kochając synka, pozostawała głucha na nalegania Schmaltza. Widząc, że namowy nie odnoszą pożądanego skutku — Schmaltz

sam dokonał zbrodni.

W grudniu ub. roku dziecko niespodziewanie zachorowało, a w trzy dni później zmarło. Ponieważ okoliczności, towarzyszące chorobie, były bardzo podejrzane, odbyła się sekcja zwłok dziecka, która wykazała, iż chłopiec został otruty białym fosforem. Podejrzenia z miejsca skierowały się przeciwko wyrodnemu ojcu, a ponieważ w mieszkaniu Erwina Schmaltza znaleziono pozostałości trucizny—dzieciobójca stanął przed sądem.

Trybunał skazał Schmaltza na 6 lat więzienia i utratę praw obywatelskich przez lat 10.

———

„Żydom-akwizytorom wstęp wzbroniony"

Okólnik Wielkopolskiego Związku Firm Aptecznych

Z Poznania donoszą:

Wielkopolski Związek Firm Aptecznych wydał w ub. tygodniu okólnik do swych członków, w którym zapowiadał że firmy wielkopolskie przyjmować będą zamówienia tylko od akwizytorów Polaków i że wywieszać będą u siebie plakaty: „Żydom — akwizytorom wstęp wzbroniony". W odpowiedzi na ten okólnik hurtownie apteczne w Warszawie należące do żydów, postanowiły zerwać stosunki handlowe z firmami wielkopolskiemi.

—:—

RADJO-KĄCIK.

DZIŚ, (niedziela) 1 marca

RASZYN.

9.00 Sygnał czasu i pieśń: „Serdeczna Matko"
9.03 Gazetka rolnicza
9.40 Dziennik poranny
10.00 Transmisja nabożeństwa z katedry Św. Stanisława Kostki w Łodzi
11.57 Sygnał czasu
12.00 Hejnał
12.15 Poranek muzyczny ze Lwowa
W przerwie około g. 13: Fragment słuchowiskowy z „Niebieskiego ptaka"— z Krakowa
14.00 „Dzieci" — fragment z powieści Jana Brzozy (ze Lwowa)
15.10 Sprawy rolnicze na Naradzie Gospodarczej
15.45 „Jak tam ze zdrowiem na przedwiośniu — pogadanka
(Łódź nadaje audycję lokalną)
16.00 „Sprawa Antosi" — sąd słuchaczy radjowych nad bohaterką słuchowiska „Biedna młodość"
16.20 Koło mandolinistów „Hejnał"
16.45 Sprawy przemysłu, handlu i rzemiosł na Naradzie Gospodarczej
17.05 Zespół Stefana Rachonia
17.45 Trochę śmiesznych wierszyków — audycja dla dzieci młodszych — ze Lwowa
18.00 Recital fortepianowy Stelli Dobryszyckiej
18.30 Słuchowisko p.t. „Gospodarz i parobek" — według noweli Lwa Tołstoja
19.45 Co czytać?
20.00 Na wesołej lwowskiej fali
20.30 Wokalne utwory klasyczne w wykonaniu Zofji Wyleżyńskiej — z Wilna
20.45 Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego
20.50 Dziennik wieczorny
21.00 Wspomnienie o Straussach — pogadanka
21.10 Koncert straussowski z Wielkiej Sali Tow. Muzycznego w Wiedniu
22.00 W Wiedniu i Budapeszcie — feljeton
22.15 Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R.
22.30 Muzyka lekka i taneczna w wykonaniu małej orkiestry P. R.
23.00 Wiadomości meteorologiczne dla żeglugi powietrznej

Łódź jak Raszyn z wyjątkiem:

9.50 Program na dzień bieżący
12.03 „Robotnik po pracy" — reportaż prof. Ignacego Zielińskiego
14.20 Koncert życzeń
15.20 Muzyka z płyt
15.45 Poradnik turystyczno - sportowy dla robotników wypowie L. Szumlewski
19.00 Program na dzień następny
19.10 Łódzkie wiadomości sportowe
19.15 Koncert reklamowy
19.30 Kącik humoru i muzyka wesoła z płyt
19.50 Pogadanka aktualna
20.00 Audycja żołnierska
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Obrazki z Polski współczesnej
21.00 Koncert orkiestry 58 p. p. — z Poznania
21.30 Wieczór literacki z Wilna
22.00 Koncert symfoniczny orkiestry P. R.
23.00 Wiadomości meteorologiczne dla żeglugi powietrznej

PONIEDZIAŁEK, 2 MARCA.

RASZYN.

6.30 Pieśń poranna
6.33 Pobudka do gimnastyki
6.34 Gimnastyka
7.20 Dziennik południowy
8.00 Audycja dla szkół
11.57 Sygnał czasu
12.00 Hejnał
12.03 Dziennik południowy
12.15 Pogadanka dla młodzieży wiejskiej
12.25 Koncert małej orkiestry P. R.
15.30 Tadeusz Faliszewski — piosenki, — Emilja Zielińska — cytra
16.00 Lekcja języka niemieckiego (Katowice nadają audycję lokalną)
16.45 „Idealny lokator" — skecz ze Lwowa
17.00 „Lekkomyślne matki" — pogadanka
17.20 Duety wokalne w wykonaniu Izy Roli (sopran) i Berty Bragińskiej (m.-sopran)
17.50 Pogadanka Brunona Winawera
18.00 Trio salonowe
18.55 Reportaż z zamknięcia Narady Gospodarczej
19.40 Wiadomości sportowe ogólne

Łódź jak Raszyn z wyjątkiem:

7.50 Program na dzień bieżący
7.55 Parę informacyj
12.15 Piosenki w wykonaniu duetów (płyty)
13.30 Muzyka z płyt
15.12 Przegląd giełdowy łódzki
18.30 Rozmowę z małymi radjosłuchaczami przeprowadzi Stryjek Radjowy — (Leon Sroka)
18.40 O wszystkiem potroszku
18.45 i 19.05 Utwory skrzypcowe w wykonaniu Bronisława Hubermana — płyty
19.10 Program na dzień następny
19.20 Koncert reklamowy
19.35 Łódzkie wiadomości sportowe
23.05—23.30 Transmisja z kawiarni Ziemiańskiej w Łodzi. Muzyka lekka w wykonaniu zespołu Haliny Adamskiej

—:—

WŁAŚCICIELE KAMIENIC W OGONKU NAJUBOŻSZYCH

Klienci bezpłatnych kuchen.

Ciekawe rozmowy przy stole.

ŁÓDŹ 1 marca. Niewielki spacer po kuchniach dla najbiedniejszych i bezrobotnych prowadzonych przez Obywatelski Komitet Pomocy Najbiedniejszym i „Caritas“ da każdemu z łodzian dokładny obraz nędzy jaka z usług kuchen tych korzysta. Nie bez przesady można powiedzieć, że dla wielu z najbiedniejszych porcja obiadowa stanowi całodzienne utrzymanie.

Najlepiej o tem świadczy mała „inspekcja“ kuchen przeprowadzona przez naszego sprawozdawcę.

Tę nieoficjalną „inspekcję“ rozpoczęliśmy od krańców miasta, ulicy Drewnowskiej, gdzie w posesji nr. 72 mieści się kuchnia Djecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej i „Caritas“.

Godzina 12 w południe. Przed kuchnią mieszczącą się w niewielkim ogródku duży „ogonek“ wyczekujących Przeważają kobiety i nieletnie, wynędzniałe dzieci, rzadziej widzi się mężczyznę.

Wydawanie porcyj obiadowych postępuje sprawnie i szybko, lecz ogonek przed kuchnią nie zmniejsza się bowiem co chwila przybywają nowe wynędzniałe osoby,

odziane w łachmany.

Wszczynamy rozmowę. Mały, kilkunastoletni chłopiec bierze dwie porcje obiadowe. Dla siebie i obłożnie chorej matki.

Mieszka na Zdrowiu, a więc godzinę drogi pieszo od kuchni. Wędrówkę tę odbywa codziennie bez względu na to czy mróz, czy słota. Niezdrowa cera i wypieki na twarzy, świadczą, że chłopiec nie jest zdrów.

— Przecież zanosisz obiad zupełnie zimny — rzucamy pytanie — macie przy czem odgrzać zupę?

— Wracając przez las miejski zbieram gałązki przy których grzeję obiad dla mamusi — oświadcza nasz mały rozmówca.

— Inna staruszka bezzębna i trzęsąca się bierze również dwie porcje obiadowe. Dla siebie i

męża — beznogiego inwalidy pracy

Wchodzimy do sali graniczącej z kuchnią, gdzie spożywa się obiady na miejscu. Długi, czysto wymyty stół zajęty. Na ławach siedzą nędzarze oczekujący miejsca przy stole.

Uwagę naszą zwraca jakiś staruszek. Ma 72 lata. Mieszka w domu noclegowym Posiada żonę i syna, przyczem obojgu powodzi się względnie dobrze. Dokąd pracował i dobrze zarabiał trzymali go u siebie, lecz kiedy znalazł się w szeregach bezrobotnych i wyczerpał zapomogę wyrzucili go poprostu z domu. I teraz pędzę „kawalerkę“ — uśmiechając się boleśnie mówi staruszek.

Takich pensjonarjuszów miejskich domów wychowawczych znajdujemy kilkunastu. Jeden z nich, młody posiada za sobą bogatą przeszłość. Zbroiwszy coś zamłodu znalazł się w Studzieńcu, skąd kilkakrotnie uciekał. Opuściwszy ten zakład tułał się po całym świecie. Był w Wiedniu gdzie próbował zawodu jubilerskiego, zwiedził Hiszpanję, Portugalję, a nawet południową Amerykę, skąd go jednak zapewne sprawki wysiedlono. Po kilkunastoletniej włóczędze oparł się o Rosję Sowiecką, gdzie również długo nie zagrzał miejsca i został

odstawiony do granicy.

Skolei udajemy się do kuchni przy ulicy Łagiewnickiej, prowadzonej przez Komitet Obywatelski Pomocy Najbiedniejszym.

I tam niemniejsza nędza korzysta z obiadów. Bezrobotni, chorzy, niedorozwinięci umysłowo, bezdomni włóczędzy itd.

Wszystko to biedne, wynędzniałe, schorzałe.

Ci, którzy konsumują obiad na miejscu zjadają przeważnie zupę, a ćwierćkilową porcję chleba

odkładają na kolację.

Dość często w kuchniach dla najbiedniejszych można ujrzeć inteligenta. Ten jednak unika ludzi i kryje się po kątach. Wstyd go, że musi korzystać z ofiary Obywatelskiego Komitetu Pomocy Najbiedniejszym. Nietylko jednak nędzarze korzystają z kuchen, bowiem dość często trafiają się wypadki nadużyć popełnianych ze szkodą dla najbiedniejszych przez osoby dobrze sytuowane, a nawet zamożne. Ci ludzie, bez sumienia różnemi krętemi ścieżkami potrafią wystarać się o kartę upoważniającą

do korzystania z obiadów.

Komitet jednak czuwa i szybko wyłapuje takich gości. Winni takich nadużyć pociągani są do odpowiedzialności karnej. Podczas tępienia nadużyć Komitet ustalił, że kilka rodzin pobierających obiady rekrutowało się z posiadaczy nieruchomości na przedmieściach, jedna rodzina pobierająca piecioporcjowy obiad przeznaczała go na pokarm dla nierogacizny, zaś jeden i to z inteligencji brał obiady i nawet starał się w Zarządzie Miejskim o świadectwo ubóstwa, mimo, że córce swej w wianie dał

kamienicę zakupioną w Warszawie

Wypadki nadużyć są jednak stosunkowo nieliczne i szybko tępione przez czuwający stale komitet.

„Inspekcję“ naszą zakończyliśmy zwiedzeniem kuchni „Caritasu“ dla inteligencji. Mieści się ona przy ulicy Przejazd 28 i wydaje po stokilkadziesiąt obiadów dziennie. Z kuchni tej korzystają najbiedniejsza inteligencja i bezrobotni pracownicy umysłowi, korzystający z zapomóg.

Ogółem w chwili obecnej kuchnie dla najbiedniejszych prowadzone przez Obywatelski Komitet Pomocy Najbiedniejszym i „Caritas“ wydają do 6.000 porcyj obiadowych dziennie. Kuchnie prowadzone będą do dnia 1 maja rb.

Walka z zawodowem żebractwem

nie wymaga wielkich przygotowań

Izolacja kilkunastu osób uwolni ulice od plagi.

ŁÓDŹ 1 marca. Nieźle się stało, że Łódź po kilkuletnich bezpłodnych narzekaniach na uprzykrzonych żebraków zawodowych wstąpiła wreszcie na drogę zorganizowanej walki z tą plagą. Wybrany komitet niewątpliwie przygotuje materjał do radykalnego rozwiązania tego problemu ale na to potrzeba pewnych studjów i dłuższego czasu, a przedewszystkiem znacznych

środków materjalnych.

Tymczasem życie nie czeka, i należałoby pomyśleć o jakiemś prowizorycznem usunięciu trapiącego mieszkańców zła, zanim plany i projekty komitetu przyobleką się w szatę rzeczywistości.

Kto chociażby pobieżnie zna ruch uliczny w Łodzi, stwierdził, że dokuczliwa plaga żebraniny nie wykazuje rozmiarów niemożliwych do opanowania przy odrobinie dobrej woli i wysiłku powołanych czynników. Każdy łodzianin wie, że na odcinku od ul. Przejazd do ul. Głównej czyhają nań

trzy albo cztery natrętne

zawodowe żebraczki, które zaopatrzone dla pozoru w nędzny bukiecik kwiatów, rzekomo na sprzedaż, od szeregu lat napastują każdego przechodnia. Takich dwóch lub trzech

„zawodowców“

znają przystanki przy Placu Wolności, na Bałuckim Rynku i Placu Reymonta. Chodzi więc w sumie o kilkunastu osobników w tem kilka kobiet, które ze szkodą dla istotnie biednych, ale wstydzących się żebrać, prośbą a nawet terorem wykorzystywują dobroczynność publiczną i zatruwają życie przechodniom. Na walkę z tymi „zawodowcami“ nie trzeba wcale organizować tak olbrzymiego aparatu i możnaby ich odrazu zlikwidować.

Chodzi tylko o to, aby dla tych żebraków znaleźć jakieś pomieszczenie, dość odległe od miasta, by im uniemożliwić ucieczkę i powrót. Na ten cel najlepiej nadawałby się jeden z majątków miejskich, gdzie możnaby tych zawodowych żebraków pomieścić i zatrudnić przy robotach rolnych.

Zawodowi żebracy bowiem w odróżnieniu od bezrobotnych odznaczają się wrodzonym wstrętem do pracy i taka kuracja zdala od Łodzi

odstraszyłaby ich

na dłuższy czas od wychodzenia na ulice miasta.

Ten sposób zlikwidowania postrachu przechodniów byłby najbardziej celowy i humanitarny, a co najważniejsze: skuteczny. (X)

Ku uwadze Muzeum Etnograficznego w Łodzi.

Kamienie z grobów przedhistorycznych

źródłem dochodu dziedzica.

Łódź 1 marca.

Na pograniczu dwóch powiatów, a mianowicie brzezińskiego i łowickiego, niedaleko m. Głowna i Strykowa, znajduje się obszerna i nader

ciekawa stacja przedhistoryczna

w niewielkim sosnowym lasku, należącym do dóbr— Domaradzyn. Dość spore, kilkumetrowe nasypy, gęsto objęte wysokopienną sosną, przylegają do rozległych sztucznych stawów rybnych, należących do Błędowej Woli. Groble faliste porzucone na odludziu, przecięte drogą i laskiem od piaszczystych wydm przy trakcie Pludwiny—Głowno, stanowią wraz z niemi, oraz z wydmami na pastwiskach Popowskich długie pasmo przedhistorycznych grobów.

Wiążą się z niemi genetycznie urny napotkane przypadkowo w sąsiednich wioskach jak: Pludwiny, Koźle, Wrzasku, Błędowa Wola oraz Mąkolice.

Kto po raz pierwszy zawita w te strony ani się domyśli, że te ciche domaradzkie lasy kryją tak drogocenne skarby dla nauki polskiej. Poprostu niewielkie wzniesienie tu i ówdzie tylko nieco skopane i zawalone stosami kamieni. Bystry obserwator zauważy nawet resztki rozbitych urn, szczątki ludzkich kości, a gdzieniegdzie nawet jakieś porzucone przedmioty o wartości archeologicznej. Ogarnia go zdumienie, gdy ktoś, ze służby leśnej lub chłopów miejscowych opowie mu tragiczne dzieje tego

skrawka nieuszanowanej ziemi.

Przecież to cmentarz chociaż pogański, ale przecież widomy i namacalny ślad bytowania pierwotnego człowieka. Były tu groby i to nie parę, lecz kilkadziesiąt, ale znikły w ciągu ostatncih lat dzięki wadliwej gospodarce miejscowego właściciela. Opowiadają starzy gospodarze że dziedzic Domaradzyna już od r. 1900 rozwalał groby przedhistoryczne i wybierał z nich nagromadzone dla ochrony urn — kamienie. Po ustawieniu ich w metry zbywał je po dość wysokich cenach.

Były to groby przedhistoryczne z okresu halsztackiego. Urny w nich dość spore o spiralnych ornamentacjach. Niektóre z nich posiadały nawet nakrywy i ponoć przystawki. Dla ochrony i bezpieczeństwa zostały one przez pierwotnego człowieka otoczone, a raczej obstawione kamieniami, które czerpał z okolicy. O nagromadzeniu w nich kamieni świadczy fakt, że z jednego takiego grobu wydobyto około metra kamieni.

Manja prześladowcza



— Zaczekaj z pocałunkiem, aż się księżyc schowa za chmurę, bo mi przypomina tatusia.

W Hiszpanji



— Co? Jeszcze jesteście tutaj? Nie znaleźliście pilnika w chlebie?

— Teraz wiem dlaczego mnie tak żołądek boli.

„OSTATNIA NIEDZIELA”

w pałacu regenta Węgier

Tango węgierskie „Ostatnia niedziela“, przy którego dźwiękach na Węgrzech odebrało sobie życie 18 osób i skutkiem tego zostało w drodze administracyjnej zakazane, stało się znowu punktem ogólnego zainteresowania.

Autor tanga, węgierski kompozytor Sores, wniósł przeciwko temu zakazowi odwołanie do samego regenta Horthy'ego.

W związku z tem w pałacu regenta odbyła się wczoraj niezwykła audycja.

Najznakomitszy zespół cygański przybył do pałacu, gdzie w obecności regenta, kompozytora i kilku wyższych urzędników władz administracyjnych odegrał tango „Ostatnia niedziela“.

Po skończonej audycji regent Horthy zaznajomił się szczegółowo z raportami policyjnemi w sprawie zamachów samobójczych na tle inkryminowanej melodji i w rezultacie zakaz reprodukowania tego tanga całkowicie zatwierdził.

Autorowi pozostało jednak na pociechę to, że wskutek rozgłosu, jakiego jego tango nabrało w związku z temi represjami, otrzymał on już z Ameryki telegraficzną propozycję sprzedania praw autorskich za ogromną sumę

Małoletnie ofiary hańby.

Zaostrzyć represje wobec sutenerów.

ŁÓDŹ 1 marca. W ostatnich czasach na łamach prasy coraz częściej ukazują się wzmianki o walce z nierządem, o karaniu utrzymujących domy publiczne itd. itd.

Mimo to nietrudno spostrzec, zwłaszcza w godzinach wieczornych, że kobiet uprawiających nierząd w naszem mieście

jest coraz więcej.

A najbardziej zastraszającym jest fakt, że znaczny odsetek stanowią dziewczęta małoletnie.

Aktualne stają się też zapowiedzi wprowadzenia w życie nowej ustawy o walce z nierządem. Projekt tej nowej ustawy omawiany już był niejednokrotnie. W całym szeregu opinij na temat tego projektu, specjalnie doniosła jest opinja ogólnopolskiego komitetu do walki z handlem kobietami i dziećmi. Komitet ten ze znanym na tej niwie działaczem b. ministrem dr. Chodźką na czele, już od szeregu lat walczy o społeczne ujęcie problemu prostytucji, wpajając w społeczeństwo przeświadczenie, że nie kobiety upadłe rodzą nierząd, ale przeciwnie, nierząd sprzyja rozwojowi prostytucji. I w rozumowaniu wymienionego komitetu walka z nierządem, to przedewszystkiem walka z sutenerstwem i z warunkami, sprzyjającemi rozwojowi tej bolączki społecznej. Nic przeto dziwnego, że od ustawy o walce z nierządem społeczeństwo oczekuje wprowadzenia i urzeczywistnienia ostrych sankcyj w stosunku do sutenerów i handlarzy żywym towarem oraz wzięcia w ochronę nieletnich.

Jednak ochrona nieletnich przed ulicą będzie tylko wtedy możliwą i skuteczną o ile znajdą się fundusze na uruchomienie odpowiedniej ilości domów pracy i zakładów opiekuńczych. Funduszów tych obecnie jest brak. Ale to wcale nie znaczy, by mu nad zagadnieniem tym wobec tego

przejść do porządku dziennego.

Nasze władze samorządowe, organizacje społeczne i całe społeczeństwo winny wspólnemi siłami wziąć się do uregulowania tego niezwykle ważnego problemu. Tembardziej, że jest rzeczą zrozumiałą i jasną, że rozwiązanie tego przykrego zagadnienia będzie możliwe tylko wówczas gdy dziewczyna upadła będzie wiedziała, że w każdej chwili ma zapewniony powrót do społeczeństwa i że w społeczeństwie tem spotka wyciągniętą ku sobie, pomocną dłoń.

Sekutnica



— Kto tam?

— To ja, twój mąż, wypuścili mnie na podstawie amnestji.

— To tak późno w nocy wracasz do do

Jak mądry mandaryn zwyciężył głód w państwie?

Mądrym władcą był cesarz krainy Niebieskiego Smoka, Pin-Wu. Nie dowierzał swym ministrom, stale zapewniającym go, że w kraju panuje dobrobyt i od czasu do czasu przebierał się w ubranie zwykłego kulisa i niespostrzeżony wchodził między tłum swych poddanych. Nasłuchał się wiele.

Że ten, że tamtem... i wogóle.

Najbardziej jednak zmartwiło mądrego cesarza, że w kraju panuje nędza Wiedział o tem bardzo dobrze, gdyż sam widział głodnych swych poddanych. Myślał bardzo krótko i zawezwał do siebie mandaryna Lu-Sin. sprawującego na dworze cesarskim wysoce odpowiedzialną funkcję prezesa ministrów.

Źle jest, mandarynie — zaczął mówić mądry cesarz —w kraju

panuje nędza.

— Nic podobnego, synu nieba. Dobrobyt. Twoi niegodni poddani nie wiedzą wprost co robić z pieniędzmi

— Raczysz kłamać mandarynie. Sam widziałem głodnych. W przebraniu chodziłem po mieście i wiele słyszałem i widziałem.

Mandaryn zbladł nieco z przerażenia i wyjąkał:

— Co rozkażesz panie?

— Zarządzam, żeby od dziś nie było ani jednego głodnego w mojem państwie.

— Stanie się o panie, jak każesz.

Na drugi dzień najemnicy mandaryna Lu-Sin ogłaszali na rynku wezwanie do głodnych. Zgłosiło się bardzo wielu. Zostali otoczeni najemnikami i od tej chwili ślad po nich zaginął Na drugi dzień tak samo wygłaszano wezwanie do głodnych, lecz zgłosiło się już

mniej nędzarzy.

I po nich ślad zaginął.

Powtarzało się to kilkanaście razy. Po dwu tygodniach, mandaryn Lu- Sin zgłosił się do mądrego cesarza Pin-Wu.

— Niema już głodnych w twem państwie, o panie zameldował.

— Sprawdzę!

Tego samego dnia wieczorem mądry cesarz Pin-Wu przebrał się w strój zwykłego kulisa i wyszedł na miasto. Zwrócił się do pierwszego spotkanego człowieka:

— Nie wiesz panie, gdzie mógłbym zastać kogoś głodnego?

— Zagadnięty spojrzał jakoś dziwnie na mądrego cesarza i odparł skwapliwie.

— Niema głodnych w naszem państwie. Wszyscy są najedzeni i syci.

— Dziękuję wam. A może jednak jest jeszcze ktoś głodny.

— Nie, niema napewno.

Kiedy cesarz odszedł od człowieka z którym rozmawiał, ten splunął i mruknął:

— Napewno jakiś człowiek mandaryna Lu-Sin, Szuka nowych ofiar. Niema głupich...

I od tego dnia mądry cesarz Pin-Wu wierzył święcie, że w kraju jego panuje dobrobyt

Sam przecież pytał i dowiedział się, że niema głodnych.

Mandaryn Lu-Sin dostał order.

Kryzys



— Mój portret nie jest dobry mistrzu. Za mało w nim życia.

— Jeżeli pani dopłaci sto złotych domaluję życie.

PRZEKONYWUJĄCE ARGUMENTY przedsiębiorczego agenta portretów.

P. Żygmunt Jabczyk chodził od mieszkania do mieszkania i pokazując okazowy, pięknie zrobiony portret jakiejś tancerki, namawiał ludzi do zamawiania takich portretów.

— Masz pani jaką małą fotografię? — dopytywał się. — Może swoją, może narzeczonego, może męża? Z każdej jednej najmniejszej fotografji portret na pół ściany się zrobi.

Bo z małej fotografii żadna korzyść! Masz pani na ten przykł. fotografię kieszonkową narzeczonego. Co z niej za pożytek Żaden!.

Na takiem maleństwie nic pani uczucia nie zobaczysz. Widać oczy, ale te oczy mówią, nie wiadomo, i nie wiesz pani wcale, czy kocha, czy nie kocha.

A jak każesz pani duży portret z tej fotografji zrobić, to tak paninemu narzeczonemu, za jedne 10 złotych gebe wyrychtuję, że w niej uczucia będzie za 200.

I pani będziesz miała zadowolenie moralne i narzeczony skorzysta.

Bo małą fotografię to gdzie pani trzyma? W torebce, albo pod poduszką,

A co za frajda dla młodego chłopaka pod poduszką leżeć? Narzeczony regularny nad łóżkiem musi wisieć, żeby miłością swoją mógł się zachwycać i podziwiać.

A jak mu oko od tego widoku zbieleje to już bez żadnej dopłaty podczernię, czyli wyretuszuję.

Przekonywujące przemówienie p. Jabcyka nakłoniło między innemi p. Apolonję Kciuk do obstalowania dużego portretu Dała 5 zł. fotografję narzeczonego i czekała bezskutecznie na portret przez 3 miesiące.

Dopiero po tym czasie spotkała p Jabczyka na ulicy i oddała go w ręce policji.

— Akurat mnie, te fotografje ukradli, — tłumaczy się pan J. — i nie mogłem obstalunku wykonać. — Posiedzi.

Przy pracy przez cały rok musi być zima!

Słońce zalało biuro firmy „Majer i S-ka" i odebrało chęć do pracy całemu personelowi.

— Nic mi się nie chce dziś robić — ziewnął przeraźliwie główny kasjer i spojrzał w stronę okna.

— Pierwszy dzień wiosny — westchnął buchalter, pan Liczebnik i przysiadł się do maszynistki, panny Kazi.

— Czy pan też na wiosnę czuje w sercu niepokój? — spytała rozmarzona maszynistka opierając się o ramię buchaltera...

— O, tak..

Pomocnik buchaltera również odłożył pióro i uśmiechnął się w stronę praktykantki...

— Pani dziś ładnie wygląda, panno Zo

Nie dokończył. Na progu stanął dyrektor Majer, którego oczy ciskały błyskawice..

— Co tu się dzieje? — syknął — Tu jest przyjęcie towarzyskie, czy tu jest biuro? Tu się prawi komplementa, czy się pracuje? „Pani dziś ładnie wygląda"... Pan będziesz jeszcze ładniej wyglądał, jak pana wyrzucę na zbity pysk!

A pan buchalter Liczebnik daje wszystkim przykład! Co? Pan gra z panną w Kazią na cztery ręce na maszynie do pisania? Tu nie jest, psiakrew. Filharmonja!

A pani niech pamięta, że w biurze się nie wolno o kolegów opierać! On nie jest biusthalter, żeby panią podtrzymywał, tylko buchalter!

Wiosna wam się rzuciła na mózg! Co?.. Wiosna jest jak się zamyka biuro, a przy pracy cały rok jest zima!! Robić się wam nie chce! Jak dostaniecie na pierwszego wymówienie, to będziecie mieli wiosnę!...

Trzasnąwszy drzwiami dyrektor Majer wszedł do swego gabinetu. Sapiąc ciężko zabrał się do przeglądania stosu listów. Ale po chwili odsunął je nabok i spojrzał w okno.

— Coś mi się nie chce robić — westchnął. — Coś mnie ciągnie, sam nie wiem gdzie..

W zamyśleniu podrapał się w głowę i podniósł słuchawkę telefonu.

— Loluśka! Ty?.. Tu — Majer! Jak się masz? Już cię nie widziałem parę miesięcy. Chcesz się przejechać za miasto?.. Nie mogę usiedzieć w biurze... Wiosna!.. Wiosna!... Zaraz przyjeżdżam...

Dyrektor Majer nacisnął dzwonek. Do pokoju wszedł woźny.

— Antoni! Jak tu będzie telefonować moja żona, proszę powiedzieć, że musiałem wyjść na ważną konferencję i wątpię czy będę na obiedzie.

Karnawałowy tramwaj.

Połamane słowo kontrolera.

Zasadniczo atmosfera w tramwaju jest zawsze nudna. Urzędowy i sztywny konduktor wydaje bilety, pasażerowie albo ziewają, albo się kłócą..

Dlatego warta jest opisania wyjątkowo sympatyczna przejażdżka tramwajem, w której brałem udział przed paru dniami.

Uśmiechnięty konduktor gorąco zapraszał czekających na przystanku pasażerów.

— Proszę siadać, proszę bardzo. Pani szanowna na inny tramwaj czeka? — mrugnął figlarnie w stronę stojącej na przystanku damy. — Poco? W żadnym wagonie tak nie jest przyjemnie jak w moim.

— A teraz gotóweczkę zainkasujemy — oświadczył przyjaźnie, kiedy tramwaj ruszył. — Panu szanownemu dwa?.. Z kropelkami czy bez? He, he, he! Wesoło jest na świecie, jak ludzie mają humor! Knajpa nie życie!

— A pan szanowny, kwartalny? Pokaż pan. Nie dlatego mówię, żebym nie wierzył ale ciekaw jestem, jak pan na fotografjach wychodzi.. Owszem, wcale nieźle. Lepiejś pan wtedy wyglądał jak teraz..

W tramwaju zapanowała atmosfera miłego przyjęcia towarzyskiego. Nie miałem żadnych wątpliwości, że konduktor jest zlekka zawiany.

— Dworzec — oznajmił, kiedy tramwaj stanął na rogu.

— Panie konduktorze! — spytał jakiś pasażer. — Czy daleko jeszcze do Ptasiej?

— Niedaleko.. Ale poco pan masz wysiadać? Szkoda, boś pan sympatyczny facet... Nieprzyjemnie panu tu z nami?.. Poczęstować coprawda nie mam czem.. Ale papierosika owszem. Proszę, pal pan. Czem chata bogata tem rada.

Wszedł kontroler. Surowym okiem spojrzał na sympatycznego konduktora.

— Pan na służbie pod gazem? — mruknął

— Panie kontrolerze! Kieliszka wódki od własnego ślubu w ustach nie miałem!

— Nie? Zaraz sprawdzimy! Powiedz pan prędko: „Facet z powyłamywanemi zębami".

— Już mówię. Facet z po-ma-ła-wa-na-my- wemi zębami.

Wlany pan jesteś! Jutro jeszcze pogadamy!

Kontroler niesłusznie się gniewał. Gdyby było więcej podchmielonych konduktorów przyjemniej byłoby jechać tramwajem.

PUDER NA PALCIE

ŚLEDZTWO ZAZDROSNEJ ŻONY.

Zaufanie w małżeństwie jest podstawą szczęśliwego pożycia. Dlatego bardzo nieszczęśliwym czuł się p. Antoni Ptaszek do którego małżonka nie ma za grosz zaufania.

Gdy pan Ptaszek wraca do domu, małżonka przeprowadza szczegółowy przegląd Przedewszystkiem bada mężowską łysinę, czy niema na niej śladów jakichś ukarminowanych usteczek. Następnie przegląda ubranie czy się gdzie jaki damski włosek nie zawieruszył. Potem sprawdza zawartość kieszeni, raz się bowiem p. Antoniemu zdarzyło, że przyniósł po pijanemu do domu jedwabne damskie pantalony.

W dniu, o którym mowa w poniższem sprawozdaniu, przegląd wieczorny wypadł dla p. Antoniego jaknajlepiej. Zadowolony małżonek odetchnął z ulgą i układał się już do snu, kiedy nagle p. Ptaszkowa zauważyła na wiszącym palcie męża jakieś białe ślady.

— Antoś nie kładź się jeszcze! — syknęła. — Skąd ty masz puder na palcie?

— Jaki puder? — zdenerwował się p. P. — O worek z mąką się widocznie otarłem.

P. Ptaszkowa powąchała plamę i rzuciła na męża rewolwerowe spojrzenie.

— Nie łżyj mąka nie pachnie.

— Ale zastanów się — perswadował p Antoni — Plama jest stylu palta Musiałbym na twarz kobiecie usiąść, żeby się w tem miejscu pudrem powalać.

— Na czem tyś jej siadał nie wiem, ale to jest puder.

— Mąka, żebym tak do jutra nie doczekał.

— Nie łżyj, bo puder. Zresztą dam jutro palto do analizy, to mi powiedzą.

Żeby mąż nie zatarł śladów przestępstwa p. Ptaszkowa zamknęła palto do szafy i ukryła klucz. Nazajutrz skoro świt wyszła na miasto po zakupy i żeby się przy okazji dowiedzieć, gdzie można palto oddać do zbadania.

Zniecierpliwiony małżonek nie mógł sobie sam poradzić z otwarciem szafy, wezwał więc do pomocy syna dozorcy, Zygmunta Drożyńskiego. Pani P. zastała go właśnie przy majstrowaniu wytrychem przy szafie.

Jak zraniona lwica rzuciła się w wir walki. Skutki były fatalne. P. Ptaszek z rozbitym nosem padł na łóżko a p Drożyński zbiegł na schody z rozbitem kolanem

P. Ptaszek darował żonie chwile uniesienia bo musiał. Ale syn dozorcy nie darował i naskutek tego pani P. stanęła przed sądem, oskarżona o zniewagę słowną i czynną.

Uniosłam się — przyznała ze skruchą. — bo chcieli mi przeszkodzić w prowadzeniu śledztwa. Policja też się denerwuje, kiedy jej przeszkadzają.

Wobec takiego wyjaśnienia wymierzona przez sąd kara wyniosła tylko 30 zł. grzywny.

Dorobkiewicze



— W piramidach widziałem mnóstwo hieroglifów.

— I pan profesor nie brzydził się tem paskudztwem?

Przynęta.

PODSTĘP „LODZERMENSCHA"

Pan Cykacz uchodził powszechnie za najtwardszego człowieka, jakiego kiedykolwiek matka ziemia nosiła.

Jest w tej opinji dużo prawdy. Pan Eustachy rzeczywiście jest człowiekiem bezwzględnym i twardym. Tu małe wyjaśnienie: pan Eustachy Cykacz pochodzi z miasta Łodzi.

Znam nieco bliżej pana Eustachego Cykacza. Jestem jedyną osobą, która zdobyła sobie zaufanie owego znanego w Warszawie bankiera Jest to prawdziwy typ łódzki niesłychanie sprytny, chytry, obrotny, pracowity i nadewszystko ceniący pieniądz. Pieniądz był zawsze jego jedynem bożyszczem.

Pewnego dnia zaprosił mnie na obiad.

— No, jak się panu u mnie podoba?

— Ależ, wspaniale. Zachwycam się pańskiem mieszkaniem!

Nie było w tych moich słowach żadnej przesady.

— Ech, panie! — odparł lekceważąco gospodarz. — Co mi po tem?... Lubię to wszystko, owszem, ale niech się kryzys skończy i dostanę za to dobrą cenę, to sprzedam. Wszystko, co w moim domu, to można kupić. Wszystko —za wyjątkiem jednej rzeczy. Panu ją pokażę, ale nikomu innemu.

Nachylił się z fotela do stojącej za nim kasy ogniotrwałej. Otworzył skomplikowany zamek i z jednego z wewnętrznych przedziałów wyjął złoty, rosyjski pół-imperjał. Moneta była starta na rogach, wygładzona, jak uliczny bruk.

— Widzi pan, tegobym nigdy nie sprzedał. Raz, że to niema większej wartości nad marnych kilkadziesiąt złotych, ale przedewszystkiem dlatego, że jest to fundament mojej fortuny. Zaraz panu opowiem: kiedy przybyłem z Łodzi do Warszawy (o, dawno temu, bardzo dawno!), miałem całego majątku dziurawy garnitur, młodość i dobre chęci. Zajmowałem się wszystkiem, czem mogłem, najczęściej jednak handlem starzyzną. Tak, tak, bankier Eustachy Cykacz zaczął, jako handlarz starzyzną. Szło mi, jak wszystkim handlarzom starzyzną, dość ciężko. Pracowałem jak wół, a ledwo mogłem sobie przy nieludzkiej oszczędności odłożyć złotówkę na tydzień. Wie pan, złotówkę przedwojenną — trzydzieści groszy! A ja się paliłem do czegoś innego! Czułem, że gdybym miał mały kapitalik, jakieś sto rubli najwyżej, to zdobyłbym fortunę przy mojej przedsiębiorczości Po roku miałem niecałe dziesięć rubli. Pracowałem coraz ciężej, wreszcie miałem tego dość. Wynająłem pokój na poddaszu, ubrałem się, jak student i czekałem, Gdy usłyszałem na podwórku głos handlarza, zawołałem go na górę. Był w moim wieku Pokazałem mu stare spodnie, które poprzedniego dnia kupiłem, za czterdzieści groszy. Zaczął mi pokazywać wszystkie dziury, łaty, mówić, że to nic nie warte. Wreszcie zaofiarował mi trzydzieści pięć groszy. Milczałem. Handlarz macał spodnie, wywracał. sięgał do kieszeni aż nagle złagodniał i odezwał się: — „No, dla pana będzie czterdzieści groszy". Milczałem. „Pięćdziesiąt!" Milczałem. „Co, taki biedny student, trzeba mu pomóc, sześćdziesiąt groszy!". Nie odpowiadam. Handlarz wciąż podwyższa, aż doszedł do dwóch rubli! Zgodziłem się wtedy, zgarnąłem pieniądze do kieszeni, ale gdy handlarz chciał wyjść, krzyknąłem za nim: — „Nie śpieszcie się tak, ja tam coś zostawiłem". Handlarz o mało się nie rozpłakał. Nic jednak nie pomogło, sięgnąłem do owych spodni i wyjąłem z nich owego pół - imperjała, który służył za przynętę. Handlarz popatrzył na mnie poczem spytał: — „Czy pan szanowny nie z Łodzi?" Skinąłem głową. — „Pan szanowny dorobi się ładnych pieniędzy. Proszę o mnie wtedy zapamiętać — oto mój adres". — I wyszedł. To był pierwszy, Po nim były jeszcze dziesiątki innych, , aż zebrałem swój pierwszy kapitalik, który posłużył mi za fundament.

— A ten pański pierwszy klient?

— Nie zapomniałem o nim [illegible] duży sklep galanterji.

— A ci.., pozostali?

Cykacz rozwiódł ręce.

— Mój panie, nie mogłem [illegible] się wszystkimi. Było ich zbyt wiele. Zresztą, nie wszyscy zachowali się spokojnie, nasłuchałem się niemało..

WACHLARZ NAD MOGIŁĄ.

PRZYRZECZENIE MŁODEJ WDÓWKI.

Po śmierci męża rozpacz pani Anieli nie miała granic. Przez trzy dni tonęła we łzach i nie dopuszczała do siebie nikogo.

Ale piątego dnia poszła na cmentarz, usiadła nad świeżą mogiłą i szerokim szalem zaczęła wachlować wilgotną jeszcze ziemię mogiły.

Nazajutrz przyszła znowu, znów wachlowała niezmordowanie ziemię, pod którą spoczywał jej ukochany małżonek. Robiła to przez szereg dni następnych.

I nikt nie mógł zrozumieć dziwnego zachowania pani Anieli. Gdy ją pytano, dlaczego wachluje uparcie mogiłę swego męża opuszczała ze smutkiem głowę i milczała tajemniczo.

Aż wreszcie udało się komuś wciągnąć w rozmowę służącą pani Anieli. Opowiedziała wszystko.

— Wie pan — zaczęła — że moi państwo się bardzo kochali. Gdy pan ciężko zachorował, pani po całych nocach przy nim siedziała i wciąż płakała. Aż łez jej zabrakło.

— Jeżeli umrzesz — mówiła — to popełnię samobójstwo.

— Nie zrobisz tego — powiedział pan. — Prędko się pocieszysz.

— Nie! Nigdy! Jeżeli nawet nie będę miała odwagi skończyć ze sobą to nigdy już nie wyjdę zamąż. Nigdy żaden mężczyzna się do mnie nie zbliży.

— Nie przyrzekaj — westchnął pan. — Młoda jesteś, a dużo jest pięknych mężczyzn na świecie.

— Najdroższy! — zaklinała się pani. — Widzę, że nie wiesz jak mocno cię kocham. Wiele czasu upłynie, zanim rana w mem sercu się trochę zabliźni. Jeżeli nawet kiedyś zdecyduję się wyjść zamąż, to za wiele lat...

— Widzę, że mnie bardzo kochasz — powiedział pan. Ale nie chcę od ciebie poświęceń. O jedno tylko proszę. Przyrzeknij że nie pozwolisz się zbliżyć do siebie innemu mężczyźnie, zanim świeża ziemia nie wyschnie na mej mogile. Pani przyrzekła. A nazajutrz pan umarł.

Przez trzy dni pani płakała, aż jej popuchły oczy. Więc wezwała do tych oczu doktora. Doktór był młody, przystojny i bardzo długo panią badał. I widocznie pani mu się spodobała, bo nazajutrz dzwonił że chce znów przyjść.

Ale pani powiedziała, żeby przyszedł dopiero za tydzień.

I teraz lata codzień na cmentarz i wachluje szalem mogiłę męża, żeby wilgotna ziemia na mogile jaknajprędzej przeschła.

LOTNE GABINETY DENTYSTYCZNE.

OSZUŚCI W BIAŁYCH FARTUCHACH.

ŁÓDŹ, 1.2.

Nierzadko, zwłaszcza w ostatnich czasach, prasa podaje karygodne wyczyny „domorosłych dentystów“, którzy w sposób nieuczciwy i kolidujący z przepisami ustawy o wykonaniu czynności dentystycznych, naciągają naiwnych ludzi. „Dentyści“ ci, nie mają z zawodem dentystycznym nic wspólnego, albo bardzo mało. W zawodzie tym niestety, dzieje się tak, że zainteresowało się nim wiele niepowołanych ludzi, którzy porzucili swe pierwotne zawody, jak: fryzjerstwo, ślusarstwo, kowalstwo i t.p. Tego rodzaju typy pobieżnie zapoznały się z tym zawodem i się „usamodzielnili“.

W przeważnej mierze takie „gabinety dentystyczne“ znajdują się zwykle w umeblowanych pokojach, zaś pojęcie czystości urąga

elementarnym zasadom higjeny.

„Przemysłowcy“ ci, korzystają z umeblowanych pokojów dlatego tylko, by móc łatwiej spakować swoje manatki i przenieść się na drugi koniec miasta i dalej „nabierać“ ludzi. Jak często bowiem się zdarzało, że pacjent wpłacił a conto zabiegu dentystycznego i kiedy przyszedł z następną wizytą — „pana dentysty“ już nie było! W innym znowu wypadku pacjent zapłacił za złote uzębienie a otrzymał

najzwyczajniejszą imitację!

Dalej, ludzie ci, nie mają pojęcia o leczeniu zębów, nakładają na schorzałe zęby korony, co w konsekwencji prowadzi do daleko idących komplikacyj, grożących nietylko zdrowiu ale i utratą życia.

„Lotne gabinety“ cieszą się mimo wszystko zaufaniem społeczeństwa, tylko dlatego, że za swoje partactwo żądają kilkadziesiąt groszy taniej od prawdziwego fachowca. Czy taniej, to znak zapytania, bo nie było wypadku, żeby pacjent nie przeszedł spod opieki „domorosłego dentysty“ do zakładu odpowiedzialnego.

Ten przykry stan rzeczy jest zwalczany przez powołane do tego czynniki. Walka jednak będzie tak długo beznadziejna, dopóki społeczeństwo samo nie zrozumie, że z wszelkiemi dolegliwościami jamy ustnej, wzgl. jego uzębieniem należy iść do tych, którzy posiadają zakłady dentystyczne

oznaczone szyldem

i są zarejestrowane u władz sanitarnych. Uprzytomnić sobie przecież należy, że jama ustna, jako jedna z najważniejszych części struktury człowieka i organizmu ludzkiego, potrzebuje opieki i wskazań, w razie dolegliwości, tylko przez powołane do tego jednostki fachowe i odpowiedzialne, posiadające kwalifikacje.

Należy wierzyć, że społeczeństwo nie przejdzie do porządku dziennego nad niniejszem ostrzeżeniem — we własnym, dobrze zrozumiałym interesie — zaś w wypadku zetknięcia się z nieodpowiedzialnym „dentystą“ poczyni odpowiednie kroki, celem zabezpieczenia społeczeństwa przed podobnymi „fachowcami“.

ALE MY WOLIMY SZEPTAĆ...

NIEZDROWE PODNIETY.

Zła pożywka przytępionych nerwów.

Sensacja! Przedmiot usilnych poszukiwań reporterów całego świata, pożywka dla przytępionych nerwów i zaabsorbowanych pracą mózgów, które tylko wyjątkowa atrakcyjność wydarzenia wyrwać może z kręgu interesu...

Krajem gdzie czynnik sens. przybrał wprost karykat. rozmiary jest Ameryka Gazety amerykańskie roją się od porwań, morderstw, fantastycznych rekordów w rodzaju „70 godzin przesiedział mr. X na drzewie“ i t.p. Śmiejemy się z tej pogoni ludzi zza oceanu za sensacją, opowiadamy sobie na ten temat wiele dowcipów i anegdotek, ale nie zdajemy sobie zupełnie sprawy z tego, że i u nas zamiłowanie do sensacyjnych wydarzeń jest ogromne, że i u nas przybiera ono niekiedy karykaturalne rozmiary.

Jest to objaw tembardziej godny napiętnowania, że nasz pociąg do sensacji poszedł zupełnie w niewłaściwym kierunku. To, co nas zajmuje — to t. zw. niezdrowa sensacja, zatrącająca jakże często plotką

najplugawszego gatunku.

W odrodzonem Państwie Polskiem w ciągu 18 lat tyle się zdarzyło i tyle ciągle dzieje się rzeczy naprawdę sensacyjnych w pozytywnem tego słowa znaczeniu, tyle rzeczy wielkich, budujących, podnoszących na duchu — dlaczego tak mało się niemi entuzjazmujemy, dlaczego nie o tych sensacjach opowiadamy w gronie znajomych?

My wolimy szeptać, domyślnie się uśmiechać i powtarzać sobie, jako najnowszą sensację potworne androny, bez sensu i najmniejszej logiki, kolidujące już nietylko z naszą inteligencją, ale poprostu z naszym zdrowym rozsądkiem.

A przecież umieliśmy się entuzjazmować dwukrotnem zwycięstwem polskich skrzydeł na Międzynarodowym Challenge'u lotniczym, umieliśmy rzucać kwiaty pod nogi przejeżdżającego ulicami zwycięzcy...

Nasze skrzywione i skwaśniałe twarze opromieniłyby się z całą pewnością uśmiechem, a wiara i ufność wstąpiłyby w nasze serca, gdybyśmy trochę więcej zainteresowania zechcieli okazać prawdziwym sensacjom. By nie przechodziły one niepostrzeżenie niemal, by głęboko utkwiły w pamięci, by dostarczyły nam tematu do wielu, wielu rozmów.

Burzyński, najstarszy polski pilot komunikacyjny, w ostatnich dniach obchodził jubileusz — miljon przelecianych kilometrów, przebytych w służbie polskiej komunikacji powietrznej, co stanowi ponad 5,000 przelotowej

7,000 godzin

przesiedzianych przy sterach.

W Porąbce za Bielskiem powstaje potężna tama na rzece Sole. Sto tysięcy metrów sześciennych muru przegrody. Zlewnia — jezioro pomieści 32 miljony m. sześciennych wody. Zbiornik ma 8 klm. długości. Zbiornik ten poza celami przeciwpowodziowemi ma cele energetyczne. Trzy turbiny dostarczają 20 tys. KW taniej energji elektrycznej.

Jeszcze bardziej „sensacyjna“ jest budowa zapory na Dunajcu pod Różnowem. Zbiornik w Różnowie siedmiokrotnie przewyższy swemi rozmiarami zbiornik w Porąbce. Powierzchnia lustra zbiornika wyniesie 1,800 hektarów, a długość 22 klm. 31-metrowy spadek wody wykorzystany zostanie jako tanie źródło energji elektrycznej.

W porcie gdyńskim w r. 1935-tym wzrósł import o 5 proc., eksport zaś o 3 procent. Nabyliśmy cztery wspaniałe nowoczesne samoloty komunikacyjne — dwa „Douglasy“ i dwa „Lockheedy“... Wszystko to są przecież sensacje, jest ich tysiące we wszystkich dziedzinach naszego życia.

Ale my wolimy szeptać, że X się postrzelił, Y popełnił defraudację, a Z wywozi pieniądze zagranicę...

A jeżeli tak lubimy sensacje ujemne, to dlaczego nie jest dla nas sensacją, chociażby, że miljon dzieci polskich

pozostaje bez szkół?

Może gdybyśmy nie tak obojętnie odnosili się do tego zjawiska, gdybyśmy zaczęli w niem dopatrywać się momentów sensacyjności — może łatwiej znaleźlibyśmy lekarstwo na ten stan rzeczy?

Tylko zł. 2,50 gr. miesięcznie kosztuje abonament „ECHA“ z odnoszeniem do domu

Prenumeratę zamawiać można od każdego dnia miesiąca.

Adres: Żwirki 2 (Karola) lub tel. 102-28, lub Piotrkowska 11, tel 102-29,

Przy odbiorze w administracji Żwirki 2 (Karola) lub Piotrkowska 11 prenumerata wynosi tylko 2 zł. 10 gr.

Wesołe życie w górach.

TYBETANKI—MŁODE STARUSZKI.

POTWORNE WARUNKI EGZYSTENCJI.

W tych dniach wróciła do Rzymu włoska ekspedycja naukowa, która przez półtora roku przebywała we wschodnim Tybecie. Jest to bodajże najmniej dotychczas znany zakątek naszego globu i materjały, ogłaszane teraz w pismach włoskich, dotyczące życia Tybetańczyków, są bardzo ciekawe.

Jest to bowiem lud, żyjący w niezwykłych warunkach. Rozsypani zrzadka na olbrzymich pustyniach, nieurodzajnych przestrzeniach, żyją twardem i trudnem życiem koczowników. Gdybyśmy ich mogli mierzyć naszemi pojęciami, powiedzielibyśmy, że żyją

w nędzy ostatecznej.

że dziwne jest, że wogóle istnieją. Ich wegetacja odbywa się bowiem na wysokości 4000 czy 5000 metrów i różnice temperatur między dniem a nocą wynoszą często 30 do 40 stopni. Przed straszliwemi mrozami nocnemi chroni ich zaś jedynie nędzny namiot. Parę yaków, parę dywaników, trzy czy cztery naczynia metalowe —oto cały ich majątek. Pożywienie ich stanowi w lecie trochę mąki jęczmiennej, zmieszanej z wodą, jakaś potworna mieszanina herbaty z... sodą, czasem trochę masła i soli; w zimie dochodzą do tego „menu" suszone owoce. Ci biedni koczownicy nie jedzą nigdy mięsa ani świeżych jarzyn.

Warunki klimatyczne wschodniego Tybetu są bowiem takie że tylko największym nieludzkim już wysiłkiem udaje się pozostać na jednem miejscu i uprawiać parę metrów ziemi. Aby jako tako nawodnić swe pólka, muszą oni budować cały system kanałów, sięgających do granicy wiecznych śniegów, lub do strumieni, płynących na znacznych wysokościach.

Ale, co najciekawsze, ci Tybetanie żyjący w tak potwornych warunkach egzystencji, pod ciągłą groźbą śmierci głodowej, nie są bynajmniej zrozpaczeni. Wykazują oni

zdumiewającą pogodę ducha;

ich rozmowy są zawsze pełne jakiejś dziwnej, niezmiennej radości. Czy jest to zasługa buddyzmu, owej niezastąpionej szkoły ducha, która uczy znosić istnienie z pokorną rezygnacją? Podróżnicy włoscy piszą że nigdy nie widzieli by tragarze i przewodnicy, którzy towarzyszyli ich karawanie, byli kwaśni, smutni czy nawet melancholijni. Więcej jeszcze: Europejczycy spotykali tam często pustelników, spędzających noc na cmentarzach, aby tam rozmyślać nad nicością wszelkich rzeczy; i ci ludzie nawet, którzy spali dosłownie na posłaniu z kości ludzkich, pili z czerepów a w bębny bili piszczelami, nawet ci ludzie byli

weseli i radośni.

I nie była to bynajmniej wesołość nieświadoma, spotykana u stworzeń niższego rzędu. Ci ludzie są równie — w swoim rodzaju oczywiście— inteligentni, jak przeciętny Europejczyk.

Do jednej tylko rzeczy nie mogli przyzwyczaić się podróżnicy — mimo najlepszych chęci. Tak samo jak Eskimosi i inne ludy, żyjące w zimnym klimacie, Tybetańczycy —koczownicy jak i osiedli— są ohydnie brudni. Oczywiście można to wytłumaczyć koniecznością nałożoną przez warunki geograficzne i biologiczne, przez brak wody, chłód i trudności w sporządzeniu sobie ciepłych ubrań. Tybetańczyk czy Tybetanka nie rozbierają się nigdy i kąpieli zażywają wtedy jedynie, kiedy muszą przepłynąć rzekę. Pod ubraniem z wełny, nigdy nie myta skóra Tybetańczyka pokryta jest twardą opoką, stworzoną przez pot i kurz. „Nic nas nie może lepiej ochronić od zimna" powiadają.

Pod tym względem Tybetanki nie różnią się od swych braci i mężów; nie znają nawet

najelementarniejszej higjeny.

Kierownik wyprawy pisze: „Gdy zbliżałem się do jednej z nich musiałem zawsze walczyć z sobą, by nie zatkać nosa. Zapach, jaki je otacza, przechodzi wszelkie wyobrażenia".

Biedne Tybetanki: zgrabne i zawsze uśmiechnięte, gdy są młode, mając lat trzydzieści, są już zgrzybiałemi, pomarszczonemi staruszkami, strasznie zniekształconemi Twarde życie, ciężka praca, złe odżywianie niepogody, rzeźbią na ich twarzach głębokie ślady

przedwczesnej starości.

Wszystko to, co jest według naszego smaku brzydkie w twarzach mongolskich, występuje u tych młodych staruszek z podwójną wyrazistością, tworząc niemal karykaturę człowieka.

Ale za to podczas swej krótkiej młodości, wykorzystują w pełni trochę radości, którą może im dać egzystencja pustynna. Beztroskie i wesołe, zdają się nie brać tak tragicznie swej bliskiej i ponurej przyszłości.

Młode dziewczyny poślubiają nie jednego mężczyznę, ale wszystkich jego braci. A gdy im to nie wystarcza biorą sobie jeszcze jednego męża— mniej, lub bardziej legalnego, wybranego kaprysem, lub względami rozumowemi, który staje się autorytetem dla pozostałych mężów w tym jedynym w swoim rodzaju ustroju rodzinnym. W tych „rodzinach" panuje niczem niezamącona harmonja, na czele ich stoi żona i mężowie słuchają jej ślepo.

PODSŁUCHANE

NIEPOTRZEBNY WYDATEK.

— Chciałabyś poranną suknię? Po co ci ona? Przecież i tak wstajesz dopiero w południe!

PROCES.

— Proces potrwa trzy dni.

— Czy tylu świadków wezwano?

— Tylko trzech. Ale wszyscy trzej jąkają się.

Za czasów Karola Wielkiego

łamanie postu karano śmiercią.

W początkowym okresie Kościoła chrześcijańskiego wielki post zbiegał się z początkiem roku — rok bowiem do połowy 15 wieku rozpoczynał się pierwszego kwietnia — i był bardzo ściśle obserwowany. Podczas 46 dni jego trwania wierni mogli jeść tylko raz na dzień skromny posiłek złożony z chleba, wody i jarzyn. Posiłek ten przyjmow. wieczorem, po nieszporach, przez resztę zaś dnia nie wolno było wypić nawet szklanki wody, nie mówiąc już o jedzeniu czegośkolwiek. Mimo iż przepisy te były bardzo dotkliwe, dużo było osób, które jeszcze je obostrzały jak przedewszystkiem pustelnicy. Opowiadano również, że cesarz Justynian w czasie wielkiego postu jadł tylko **raz na dwa dni.**

Z biegiem czasu rygor, dotyczący poszczenia, zaczął łagodnieć. Wolno było pić wino sam posiłek postny przeniesiono na środek dnia, ponadto zaś dozwolono posilać się jeszcze wieczorem. Można było jeść ryby w późniejszym okresie nawet — ptactwo. W 16 wieku zaczęto tolerować mleko, masło, sery pod warunkiem specjalnych opłat na rzecz Kościoła, stąd też nazwa „maślanych wież" powstałych z tych opłat katedr. Papież Juljusz III (1550—1555) wydał bullę, upoważniającą do jedzenia w wielkim poście jajek.

Jeśli chodzi o dzicz wodną, teologowie ustanowili bardzo subtelne rozróżnienie: za chudą uznawano taką dzicz, której tłuszcz położony na zimnym półmisku, nie ścinał się w ciągu kwadransa. Czekolada była przedmiotem bardzo zaciętych sporów teologicznych, aż wreszcie jezuici uznali, że czekolada przyrządzona na wodzie

nie łamie postu,

byleby była czysta tj. niesfałszowana przez dodanie mąki fasolowej.

Całkowicie niedopuszczalne było w wielkim poście spożywanie mięsa poza ptactwem wodnem. Za czasów Karola Wielkiego śmiercią karano łamanie tej surowej reguły kościelnej. Zwyczaj ten był tak mocno zakorzeniony, że król francuski Ludwik Święty, nie chciał podczas choroby wypić buljonu, przepisanego mu przez lekarza, gdyż nie miał na to zezwolenia swego spowiednika.

Obecnie w wielkim poście wskazane jest zachowywanie postu w sensie wstrzymywania się od pokarmów mięsnych w środy i piątki aż do Wielkiej Soboty włącznie.

NA ROZGRZEWKĘ...



Czas płynie niczem woda w rzece,
wczoraj był luty, dzisiaj marzec,
koty buszują już po dachach
i czuje wigor w kościach starzec.

Śniegu już mało, błota dużo,
nawet w kaloszach pełno wody,
panie wertować zaczynają
wiosenne krzyki zmiennej mody.

Wczoraj piliśmy „pod Romana",
aż się krzywiła czasem buzia,
za dziewiętnaście dni okazja,
będziemy pili znów „pod Józia"...

I zaświergoli nam skowronek,
o ciepłych krajach coś opowie,
będzie inaczej — dziś niektórym,
tylko ćwierkają ptaszki w głowie.

Pryśnie jak szklanka nudna zima,
wiosna wygoni ją za góry,
noc coraz krótsza, coraz wcześniej
na cześć wiosenki pieją kury.

Przyjdzie napewno... Ziemię całą,
jak czarodziejka wmig odmieni,
rzuci w nas tarczą swego słońca
i wszystkie parki rozzieleni.

Miejmy cierpliwość — do lombardu
nośmy futerka swe pomału,
przyjdzie napewno, mam znak dobry,
dziś mi zabrakło już opału...

Dobrze się składa, nie mam dzwonka —
niech to zostanie między nami —
w domu gdy siadam do obiadu
na służbę dzwonię więc zębami.

Węgla nie kupię, po co? Na co?...
tak krawiec kraje, jak mu staje,
tembardziej, że mi już wiosenka
do uszu szepcze słodkie baje.

I przypomina eskapady,
które tak lubi serce moje,
klomby kwieciste w cichym parku
i piękny spacer w dal we dwoje... ROM.

Bridżista



— Taki idjota! Zamiast dziesiątką wyszedł asem!

63

WITOLD POPRZĘCKI

ZŁA DROGA

Powieść kryminalna.

STRESZCZENIE POCZĄTKU:

Pod koła autobusu rzuciła się dziewczyna uliczna Uratowano ją w ostatniej chwili. Jeden z przechodniów p. Dahowski zabrał ją do domu.

• • •

— Ja znałem profesora przez ostatni rok jego życia, ale bardzo go... kochałem... odpowiedział spokojnie. — Właściwie, powiem panu... ja wiedziałem że umarł, ale tak chciałem przyjść popatrzeć na jego mieszkanie...

Miener uśmiechnął się do niej tak jakoś szczerze, jak do bratniej duszy. Ujęło go to, że przecież jest ktoś, co nic złego nie mówi o tym świętym człowieku, a wręcz przeciwnie mówi, że znał go przez ostatni rok jego życia i... kochał go.

Wstał i uścisnął Melę za rękę.

— Bardzo... bardzo się cieszę, że pan przyszedł. Ludzie go nie rozumieli i takie rzeczy o nim mówili, że mi włosy na głowie stawały... A to był złoty człowiek...

Tu zaciął się jakby mu coś w gardle utkwiło i przez chwilę milczał.

— Mówili, że ma u siebie kochankę... Ja wiem, co to było — mówił dalej. — To była dziewczyna z ulicy, którą on chciał na ludzi wyprowadzić.. Rzucali mu.. kamienie pod nogi... Złoty, kochany, nieodżałowany człowiek..

Tu machnął ręką, wstał i przeszedł do kuchni. Nie chciał, żeby ten obcy pan widział jego łzy..

Po chwili wrócił. Podszedł do biblioteki, w której szperał długo i wreszcie wydobył z niej jakąś książkę. Stał i przez jakiś czas namyślał się, jakby był sam w pokoju, potem wolno podszedł do Meli.

— Niech pan sobie to weźmie—rzekł. — To jest książka, którą profesor czytywał, kładąc się spać. Tu na marginesach są wszędzie uwagi jego ręką robione. Niech pan sobie to weźmie na pamiątkę.

Mela wzięła książkę do ręki. Ten młody człowiek, jakby przeczuł, że jakaś pamiątka po profesorze zrobi jej wielką przyjemność.. Przecież ona tu tylko poto przyszła..

Od książki szedł ku niej jakiś magnetyczny prąd. Zdawało się jej, że słyszy słowa konającego profesora:

„Ja... ci... przebaczam.."

Długo hamowane łzy pokazały się jej w oczach. Widząc to Miener również przestał ukrywać wzruszenie. Zbliżył się do niej i położył jej rękę na ramieniu.

— To był złoty człowiek... — rzekł. A po twarzy płynęły mu łzy, jak groch..

Z ulicy dochodził ten sam co ongiś szm miasta, zgiełk sygnałów samochodowych i buczenie tramwajów, z kuchni dochodziło monotonne cykanie tego samego zegara...

Tak, jak cztery lata temu, kiedy Mela Żuber, wyrwana spod kół autobusu, zasiadła po raz pierwszy do herbaty w kuchni profesora i tak jak wtedy kiedy na jej rękach konał człowiek, który przebaczył, ale... serce pękło mu z wysiłku.

Bo miał serce ludzkie..

Rozdział X.

JESZCZE JEDNO WSPOMNIENIE.

Miała łzy w oczach jeszcze, gdy wsiadała do pociągu. Dopiero równomierny turkot kół wagonu, iskry za oknem i od czasu do czasu przeciągły gwizd lokomotywy — zaczęły jej zwolna przywracać całkowitą równowagę. A ta równowaga była jej teraz ogromnie potrzebna. — Nie wolno mi się tak mazgaić — myślała. — Między Melą Żuber a Michałem Żubrem nie powinno być nic wspólnego..

Ale myśl o całkowitem zerwaniu z przeszłością była dla niej przykra. Bądź co bądź przeszłość to przecież i profesor, ten, jak go określił Miener „kochany, złoty, nieodżałowany człowiek..." Przeszłość — to Winter, Rudy Janek i inni przypadkowi i nieprzypadkowi znajomi z podziemnego świata.

A jednak z tą przeszłością trzeba było zerwać.

Takie rozmyślania przerwało jej nagłe szarpnięcie pociągu. Po tem szarpnięciu pociąg odrazu zwolnił biegu i wreszcie stanął.

Wyjrzała przez okno.

Gdzieś spoczątku pociągu doszedł ją krzyk przestrachu czy oburzenia, poczem odrazu dał się słyszeć gwizdek policyjny...

Momentalnie otworzyła drzwi przedziału i wyskoczyła na nasyp. Biegiem ruszyła do miejsca, skąd doszedł ją sygnał, a już w drodze zobaczyła jakiś ciemny kształt ludzki, który przesunął się pod wagonami i znikł po drugiej stronie nasypu.

Gwiżdżąc przemknęła pod wagonami i pobiegła w pole, w kierunku, gdzie znikł zagadkowy osobnik. A za nią biegli jacyś ludzie, którzy również pokrzykiwali:

— Trzymaj, trzymaj!

— Gdzie tu kogo trzymać w tych ciemnościach — myślała Mela przewracając się o jakieś wykroty. Ale w tym momencie przypomniało się jej, że ma przy sobie latarkę o bardzo silnem świetle. Przystanęła i oświetliła najbliższą okolicę.

Nie było nikogo.

W tejże chwili dobiegli do niej jacyś dwaj ludzie.

— Pan co za jeden? — zapytali prawie jednocześnie.

— Michał Żubr agent z Królewskiej Huty — odpowiedziała pokazując znaczek.

— Wiktor Ślesicki z Warszawy — przedstawił się jeden, a zaraz po nim drugi, dorzucił niewyraźnie swoje nazwisko.

Nie zwracając na to uwagi, Mela w dalszym ciągu przeglądała krze i zarośla. W pewnym miejscu z[illegible]ła jakiś podejrzany cień. Nie namyślając się wyjęła rewolwer i strzeliła w tym kierunku, miarkując wszakże, by nie trafić..

Cień momentalnie rzucił się do ucieczki.

Wszyscy troje ruszyli za nim biegiem.

A tymczasem doszedł ich gwizd lokomotywy, po którym pociąg ruszył w dalszą drogę. Jednakże ani ścigających ani ściganego nie obeszło to ani trochę. Po krzakach wykrotach, rowach i pagórkach biegli, jak zające, a raczej, jak charty za zającem.

(d. c. n.)

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 7

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.

SPORT.

Dziś mecz kolarski na rolkach.

NIEDZIELA W SPORCIE.

Program niedzielnych imprez sportowych przedstawia się następująco:

W WARSZAWIE:

Na stadjonie Wojska Polskiego szermiercze mistrzostwa Warszawy. Początek o godz. 11-ej finały o 17.30.

W lokalu Urzędu Telekomunikacyjnego o godz. 11-ej mecz zapaśniczy o mistrzostwo pocztowego PW. pomiędzy reprezentacją Telefonów a reprezentacją Państwowych Zakładów Tele - i Radjotechnicznych.

Na pływalni YMCA o 17-ej zawody pływackie dla młodzieży.

W lokalu Skry pierwszy krok bokserski dla klubów robotniczych. Początek o 12-ej, finały o 20-ej.

W lokalu PUWF o 10-ej walne zebranie Polskiego Związku Motocyklowego.

W lokalu ZZ zakończenie walnego zebrania Polskiego Związku Lekkoatletycznego.

W KRAJU:

W Łodzi mecz kolarski na rolkach Warszawa — Łódź sala YMCA i mecz bokserski Hakoah Cuiavia.

W Krakowie mecz bokserski Legja — Wawel.

W Katowicach mecz hokejowy Berlin — Śląsk.

W Wilnie mecz bokserski Wilno — Białystok i narciarskie mistrzostwa szkół średnich.

W Zakopanem akademicki mecz narciarski Polska — Niemcy i zimowa jazda automobilowa.

W innych miastach lokalne imprezy sportowe.

ZAGRANICA:

W Królewcu mecz zapaśniczy Warszawa — Królewiec i mecz hokejowy pomiędzy wileńskiem Ogniskiem a miejscową reprezentacją.

W Bytomiu mecz piłkarski pomiędzy reprezentacjami Śląska polskiego i niemieckiego.

Profesor

— Gdzie się podziała karteczka, na której zanotowałem gdzie schowałem notesik z zanotowanemi przedmiotami, których mi nie wolno zapomnieć.

Samochód najbezpieczniejszym środkiem lokomocji.

TRZEBA TYLKO UMIEĆ PROWADZIĆ.

Słynny rekordzista automobilowy Jenkins, mający za sobą 2 i pół miljona km. przejechanych bez jednego wypadku ogłasza szereg rad praktycznych, dotyczących bezpiecznej jazdy. Decydująca — jego zdaniem — dla bezpieczeństwa jest nieprzerwana, skoncentrowana uwaga. Nie wymaga ona stałego napięcia nerwów, mogą być one w odprężeniu, a mimoto czujność może być żywa i przygotowana na natychmiastową reakcję.

Przed rozwinięciem szybkości należy zawsze przekonać się, czy i jak działają hamulce.

Należy pamiętać, że przez zdwojenie szybkości czterokrotnie wzrasta czas i przestrzeń, potrzebna na hamowanie. Branie krzywizn wymaga specjaln. techniki i zanim się jej nabyło — dużej ostrożności.

Jenkins kwestjonuje niebezpieczeństwo wynikające z pękania pneumatyków. Uważa, że wystarczy dość silnie trzymać kierownicę i przytomnie nią manewrować, by opanować wóz. Dla udowodnienia tego wykonał doświadczenie, spłonką dynamitową, zapaloną elektrycznie rozsadzając pokolei pneumatyki na 4 kołach. I jakkolwiek jechał z szybkością 144 km. na godzinę, ani o pół metra nie zboczył z prostej linji.

Podobnie przecenia się skutki zarzucania wozu. Ofiarą tego zjawiska padają tylko kierowcy bezradni, chwytający za hamulec podczas gdy wystarczy wyłączyć motor, wyprostować wóz w kierunku zarzucenia i natychmiast włączyć pełny gaz.

Stypendja P.C.K. w wysokości 2.400 zł. dla młodzieży akademickiej.

Łódź, 1. 3. — Mając na uwadze ciężką sytuację materjalną młodzieży akademickiej zarząd główny Polskiego Czerwonego Krzyża ustanowił dwa stałe stypendja dla studentów medycyny Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego.

Pierwszeństwo w uzyskaniu stypendjów przysługuje b. członkom kół młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża. Stypendja te w wysokości 2.400 zł. przyznawane będą poczynając od bieżącego roku akademickiego.

Ponadto Polski Czerwony Krzyż ufundował stałe stypendjum im. Marszałka Józefa Piłsudskiego dla uczennicy szkoły pielęgniarstwa PCK. w Warszawie, córki lub sieroty po żołnierzu armji polskiej oraz stypendjum dla uczestnika walk o niepodległość, chorego na płuca, w postaci bezpłatnego leczenia w sanatarjum PCK. w Zakopanem.

Wystawa Przemysłu Metalowego i Elektrotechnicznego w Warszawie.

Pod wysokim protektoratem Prezydenta R. P. I. Mościckiego i przewodnictwem Komitetu Honorowego inż. E. Kwiatkowskiego, wicepremjera i ministra skarbu oraz gen. dr. R. Góreckiego, ministra przemysłu i handlu odbędzie się w Warszawie w czasie od 23 sierpnia—11 października 1936 r. Wystawa Przemysłu Metalowego i Elektrotechnicznego..

Wystawa stanie i zorganizowanym wysiłkiem całego przemysłu i musi dać w rezultacie rozszerzenie zbytu wyrobów polskiego przemysłu metalowego i elektrotechnicznego.

Wystawa ma wskazać źródła zakupu wystawa ma wskazać możliwości eksportu, wystawa ma przedstawić całość produkcji. Podział na grupy ułatwi zwiedzającym wyszukiwanie tych artykułów, któremi interesują się.

Trzy kursy rysunkowo-malarskie w szkole Szczepana Andrzejewskiego.

W szkole rysunku i malarstwa, Szczepana Andrzejewskiego, Piotrkowska 136, czynne są obecnie trzy kursy rysunkowo-malarskie w godzinach: rannych, popoł. i wiecz. Dzięki uzyskaniu pomocy od Zarządu m. Łodzi, opłaty na wszystkich kursach zostały b. znacznie obniżone.

Kierownictwo Szkoły czyni przygotowania do zapowiedzianej Jedenastej Dorocznej Wystawy Prac Ucz., o otwarciu której, nastąpią osobne ogłoszenia.

Zapisy na kursy codz. od 4 — 8 wiecz.

ODCZYT CZERWONEGO KRZYŻA.

Staraniem Sekcji Odczytowej Oddziału Łódzkiego Polskiego Czerwonego Krzyża dzisiaj o godz. 12 min. 30 w sali PCK. przy ul. Piotrkowskiej 203-205 I piętro p. insp. Gorczykowski wygłosi odczyt na temat: „Tajemnice życia psychicznego". Wstęp bezpłatny.

Nieziszczalne marzenie

— Chciałabym ujrzeć bluzkę na moją miarę.

— Ja też..

Skrzynka do listów.

Litości! — wołają robotnicy

Tunelowe bolączki.

Szanowny Panie Redaktorze!

Racz Pan łaskawie umieścić w swem poczytnem piśmie niżej skreślonych kilka słów Chodzi nam tu o tę straszną niewygodę, którą nam zrobiono przez zamknięcie tak zwanego tunelu przy ul. Wysokiej i Tramwajowej. Gdy jesienią rozpoczęto przebudowę tego wiaduktu, to najzwyczajniej tę drogę zamknięto, a którędy setki robotnic i robotników mają przechodzić o to się nikt nie zatroszczył. Czy nie można byłoby tam jaki taki prowizoryczny most zrobić, jak naprzykład w Koluszkach jest? Koleje sobie na dole jadą i ludze u góry mogą sobie przechodzić. Most nie potrzebowałby być taki kosztowny, mógłby być wąski, aby tylko dwie osoby mogły się minąć. Proszę sobie wyobrazić tę drogę jeśli tyle ludzi mieszka w południowej stronie miasta a pracują na ul. Cegielnianej, Południowej, Sterlinga i na Tramwajowej. Przy obecnym stanie rzeczy za dużo się nadrabia drogi, albo przez Zagajnikową albo Kilińskiego.

Jesteśmy przekonani, że po przeczytaniu naszego listu Ojcowie miasta przyjdą nam, biednym robociarzom, z pomocą.

Serdecznie dziękujemy

Czytelnicy „Echa".

Łódź, dnia 1 marca 1936 r.

—0:0—

Kiedy nie przysługuje prawo do zasiłku z tytułu bezrobocia?

Łódź, 1. 3. — Jak wyjaśnia Zakład Ubezpieczeń Społecznych, prawo zasiłku na wypadek braku pracy nie przysługuje ubezpieczonemu pracownikowi umysłowemu, o ile: 1) usamodzielni się gospodarczo (np. otworzył własne przedsiębiorstwo, sklep itp., lub rozpoczął wykonywać prywatną praktykę, jeśli chodzi o wolne zawody); 2) opuścił zajęcie w związku z zawarciem małżeństwa, o ile chodzi o osobę płci żeńskiej; 3) żyje we wspólnem gospodarstwie domowem z pracodawcą i pozostaje do niego w stosunku pokrewieństwa lub powinowactwa w linji zstępnej lub w stosunku pasierbów, za wyjątkiem wypadku likwidacji zakładu pracy; 4) utracił zajęcie z własnej winy, 5) w ostatnio utraconem zajęciu nie otrzymywał żadnego wynagrodzenia ani w gotówce, ani w naturze; 6) wyjechał zagranicę bez uzyskania zgody Zakładu Ubezpieczeń Społecznych na wyjazd.

Pociecha

— Dobrze żeśmy się pośpieszyli, Jurku, spóźniliśmy się tylko o jedną minutę.

Do budowy Sanatorjum — Domu Zdrowia

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — g. 4 ppoł.: Trafika pani generałowej; wiecz. 8.30: Jegor Bułyczow

Teatr Popularny (ul. Ogrodowa 18) — Robert i Bertrand, czyli dwaj złodzieje

Adria — Nasze słoneczko

Amor — 1) Przeor Kordecki; 2) Czy Lucyna to dziewczyna?

Casino — Ewa

Corso — Legjon nieustraszonych

Czary — Burza nad światem

Europa — Burłak z nad Wołgi

Grand-Kino — Jego wielka miłość

JAR — na scenie: W palarni opium na ekranie: Bella Donna

Metro — Nasze słoneczko

Miraż — Epizod

Przedwiośnie — Idziemy po szczęście

Palace — Wojna w królestwie walca

Rakieta — Rapsodja Bałtyku

Rialto — Katarzynka

Sztuka — Kochaj tylko mnie

Zachęta — 1) Wiktor czy Wiktorja; — 2) Ostatnia miłość

Co zgotować jutro na obiad?

Kapuśniak, zrazy z kaszą, makaron z serem.

WINSZUJEMY

Jutro: Helenie

Wschód słońca 6.21

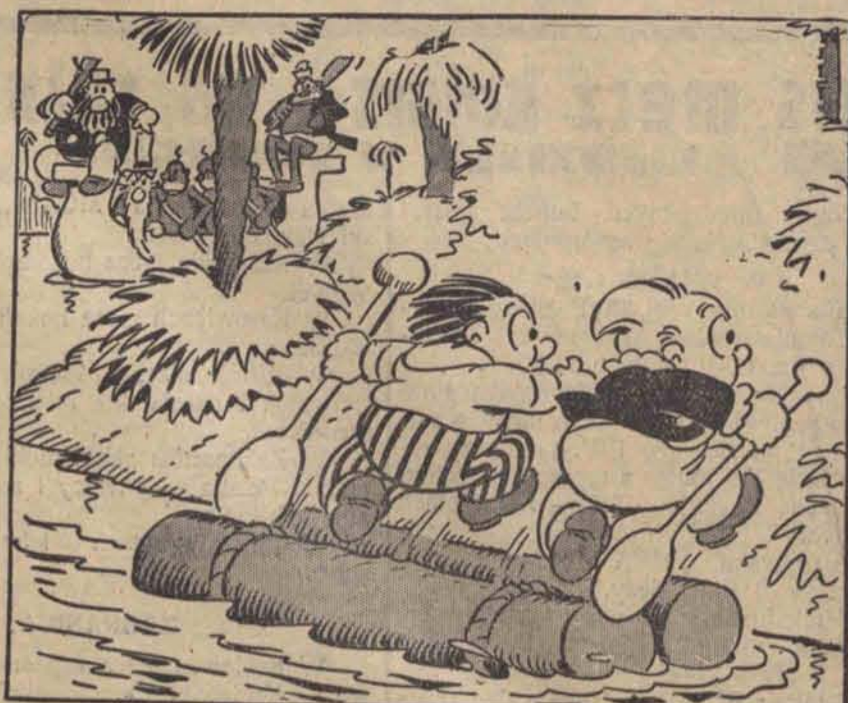
Wicek i Wacek na szerokim świecie.



Wicek: — Więcej gazu! Grozi nam niebezpieczeństwo!
Wacek: — Czuję, że mi już benzyny....—[illegible] mi się plącze. — ...że mi sił zabraknie!



Król: — Mocniej przycisnąć wiosła, lenie, ja wam tu dam zabawę!
Wuj Tom: Widzę jak znikają za zakrętem. Te wasze łodzie nic nie warte!



Wacek: — Widzą nas. Lepiej skryć się wśród drzew.
Wicek: — Tak na tej tratwie nie możemy urządzać wyścigów.
Król: — Teraz nam już nie ucieknął.



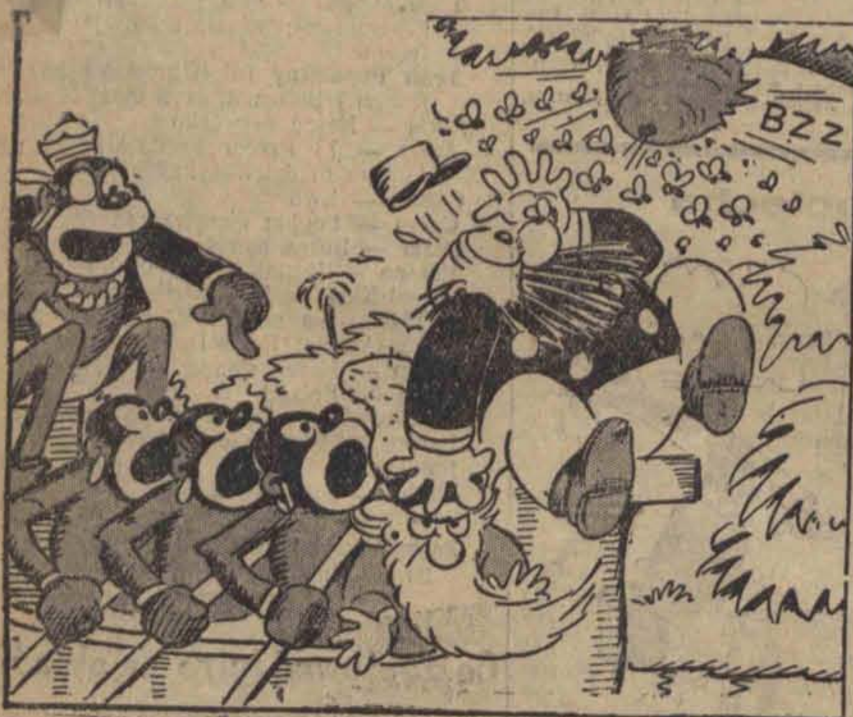
Wicek: — Stop! Czekaj! Czy widzisz, co tu wisi na drzewie?
Wacek:—Widzę, gniazdo ós. Aha już wiem o co chodzi.



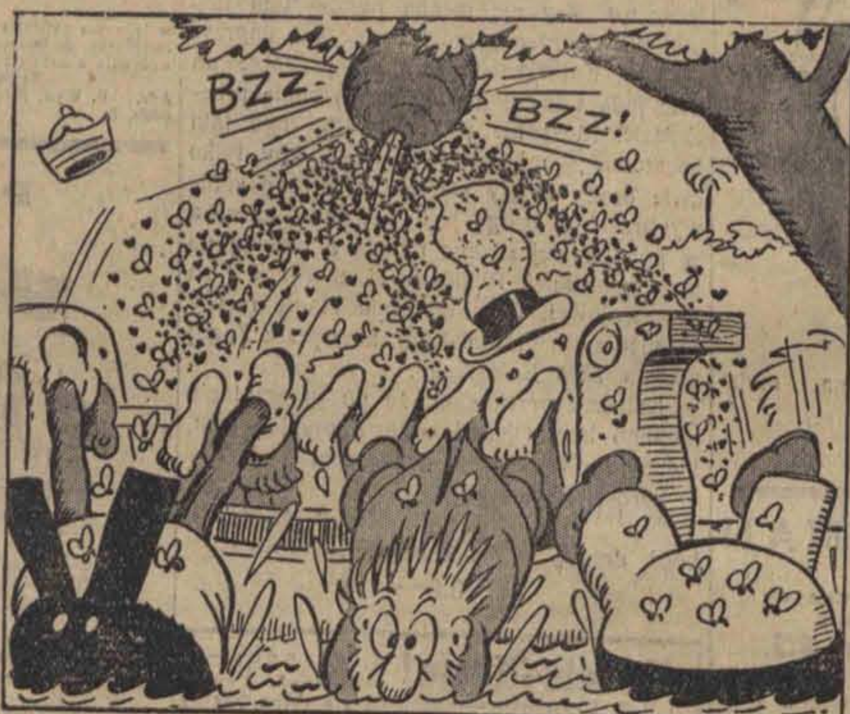
Wicek: — Ja ich trochę rozruszam, może nam pomogą.
Wacek: — Ale teraz w nogi co sił starczy, bo inaczej z nami będzie krucho.



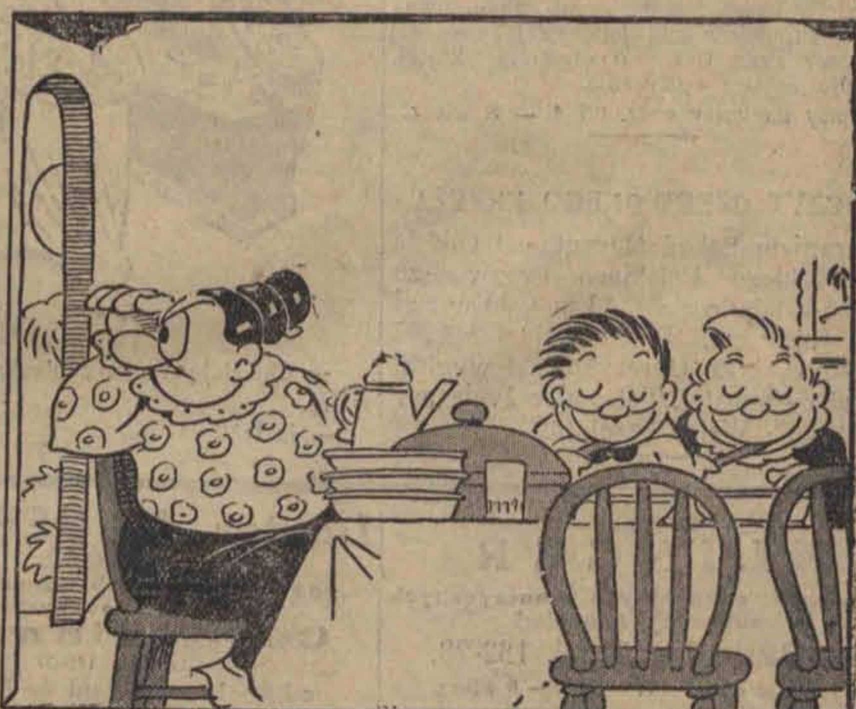
Wuj Tom: — Naprzód!—Pełną parą naprzód! Za chwilę ich będziemy mieli!
Wicek: — Już zaczynają bzykać. Za chwilę sprawią im bal.



Wujek Tom: — Cofnąć się! cofnąć się!
Król: — Wtył zatracone łby!
Kłaczek: — Uwaga mój nowy cylinder!



Wujek Tom:: — Ktoby to myślał, że taka muszka takiego potężnego króla powali? Ha — ha — ha!
Ta kąpiel ostudzi ich wojownicze zapały.



Ciocia Tekla: — Tyle razy mówiłam Tomowi, że nie lubię jeżeli się spóźnia na obiad. Zupa całkiem wystygła.
Wicek: — Im i tak za gorąco, ciociu!